

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

Nr 6 • czerwiec 2008

Być
najmniejszą

Zmieniać
oblicze ziemi

Głosić Słowo
wśród
radości
i trudności



- 3 *Jolanta Kluz-Zawadzka*
Moje „w pustyni i w puszczy”
- 7 *Róża Gąsior SSPS*
Zmieniać oblicze ziemi
- 8 *Tomasz Laskowski SVD*
Wciąż coś nowego
- 10 *Papieskie intencje misyjne*
- 11 *W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD*
Stańcie się moimi naśladowcami
- 12 *Tomasz Szyszka SVD*
Misyjna ambasadorka Bożego Miłosierdzia
- 13 *Felieton: Henryk Jerzmański*
Wspólny cel
- 16 *Estera na misjach (cz. 6):*
Pan jest wielki
- 20 *Dominika Jasińska SSPS*
Być najmniejszą
- 22 *Lidia Popielewicz*
Chińskie spotkanie
- 24 *Misjonarze w historii:*
Janusz Brzozowski SVD
Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Kleryk Norbert Bolesław Gosieniecki SVD
- 27 *Świat misyjny:*
Angola
- 28 *Henryk Ślusarczyk SVD*
Głosić Słowo wśród radości i trudności
- 30 *Pocztą misyjną*
- 33 *Krzyżówka*

W następnych numerach:

- ✓ Rozmowa z O. Andrzejem Danilewiczem SVD, prowincjałem Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego
- ✓ Czesław Front SVD, Wanda z Misionies

Okladka I: Dziecko z Demokratycznej Republiki Konga fot. Ryszard Konieczny SVD

Okladka IV: Nad rzeką Kwilu w DRK
fot. Ryszard Konieczny SVD

fot. Henryk Ślusarczyk SVD



Dzieci
z Kifangondo



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy

Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci (Łk 18,3) – mówił Pan Jezus do swoich uczniów, a bł. Matka Teresa z Kalkuty modliła się, aby być ołówkiem w rękę Boga... Co dla nas znaczą te słowa dziś?

Dla doktor Jolanty Kluz-Zawadzkiej oznaczały one podjęcie wyzwania i udania się w inny, zupełnie obcy świat – do Afryki, aby tam nieść pomoc ludziom potrzebującym jej wiedzy z dziedziny medycyny tropikalnej. Ale nie tylko ona opuściła na jakiś czas wszystko, co znane i „oswojone”. W jej reportażu z Angoli znajdziemy całą plejadę nazwisk misjonek i misjonarzy, którzy stali się „ołówkami w rękę Boga” i pozwalają Mu pisać historię... o Jego miłości do człowieka, każdego człowieka. Polecam gorąco ten artykuł, pachnący Afryką i brzmiały bogactwem głosów Czarnego Łądu.

Wielkim wydarzeniem dla misyjnych zgromadzeń, którym początek dał św. Arnold Janssen, jest beatyfikacja Hendriny Stenmanns – Matki Józefy, współzałożycielki Misyjnego Zgromadzenia Sióstr Służebnic Ducha Świętego. Główna uroczystość odbędzie się 29 czerwca w Holandii. Dziękując Bogu za dar tej skromnej zakonniczki, która pragnęła „być najmniejszą”, warto przy tej okazji dołączyć do modlitwy za wszystkich misjonarzy, rozproszonych po całym świecie i pracujących niejednokrotnie w trudnych warunkach – a wszystko to ze względu na Boga i człowieka.

Niech artykuły zamieszczone w tym numerze „Misjonarza” staną się dla nas inspiracją do tego, aby i nasze życie stawało się coraz piękniejszą historią, którą pozwalamy pisać Panu Bogu.

Lidia Popielewicz

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 6/325/2008 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD

Redaktor naczelny: Lidia Popielewicz; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Anna Mucharska (korekta),

Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392; e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



MOJE

Jolanta Kluz-Zawadzka, Angola

„W PUSTYNI I W PUSZCZY”

Jesienią 1992 r. byłam na miesięcznym kursie w Instytucie Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni, mającym na celu poszerzenie wiedzy z zakresu chorób tropikalnych. Tam po raz pierwszy usłyszałam o Kifangondo.

Kifangondo to zwykłe miasteczko położone 24 km na północ od Luandy, stolicy Angoli. Ma jednak dwa niezwykle miejsca: bardzo szanowane poportugalskie sanktuarium św. Antoniego z Padwy, z dwoma kościołami – starym i nowszym, położonym na terenie misji oo. werbistów oraz szpital – Centrum Zdrowia im. św. Łukasza, również mieszczące się na terenie misji, którego głównym fundatorem jest Zgromadzenie Słowa Bożego, przy wsparciu dobrodziejów i przyjaciół misji. Pomysłodawcą, budowniczym, sercem i mózgiem całego przedsięwzięcia jest o. Andrzej Fecko SVD z Nowego Sącza, człowiek niezwykle formatu. O nim i o Centrum opowiadał nam w Gdyni Tomek Kryger, młody lekarz Instytutu, świeżo po rocznym pobycie w Kifangondo. Jego zaangażowanie rozpałało wyobraźnię i budziło tęsknotę za Afryką, o której nikt z nas nie mógł wtedy marzyć. Po wielu latach, przy okazji kolejnego pobytu w Gdyni, dr Leszek Nahorski

– wspaniały lekarz, jeden z największych autorytetów w Polsce w dziedzinie chorób tropikalnych – zaproponował wyjazd do Centrum w Kifangondo.

Nie bez obaw i rozterek

Propozycja ta nie dawała mi spokoju. Nie bez obaw i rozterek, pokonawszy przeszkody domowe i zawodowe, podjęłam decyzję i już potem nie dałam się zniechęcić. Bardzo mi w tym pomogły moje dzieci i wnuczki, utwierdzając w przekonaniu, że po latach wytężonej pracy – zawodowej i domowej, nie mówiąc o społecznej – słuszenie mi się należy ta Afryka. Argumenty były różne, ale ten, że to będzie dopełnienie zawodowe w dziedzinie chorób zakaźnych i pasożytniczych, był ważny. Cieszyła też możliwość wykorzystania swych umiejętności lekarskich w rzeczywistości afrykańskiej. Nastroiłam się wewnętrznym na odbiór pozytywnych fal i nawet perspektywa nauki portugalskiego nie przerażała.

I przyjechałam. Pierwszy raz w październiku w 2007 r.



foto. Wiesław Dudar SVD

Autorka reportażu

Krajobraz w Angoli



foto. Grzegorz Małec

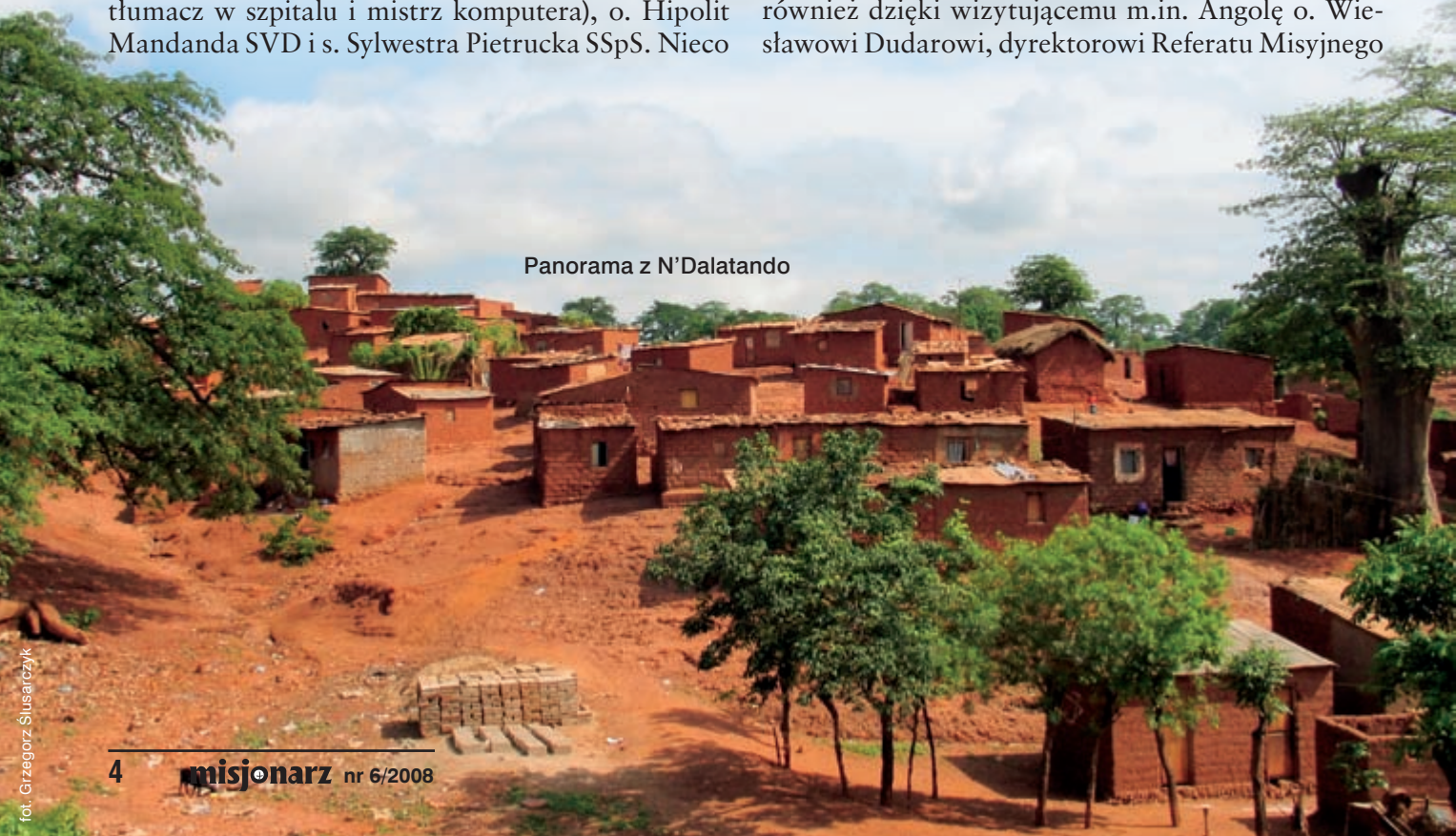
Miałam szczęście, bo z dwiema koleżankami – lekarkami z Instytutu. Dzięki nim nie czułam się tak zagubiona np. wśród spieszących się tłumów ludzi w portach lotniczych: Warszawa, Bruksela i Luanda. W Luandzie czekał na nas o. Andrzej – uśmiechnięty i bezpośredni. Od razu ujął nas sposobem bycia, spokojem, z troskaniem o nasze samopoczucie. I było bardzo dobrze. Wprawdzie trzeba było pokonać nie tylko szok termiczny, ale i kulturowy, cywilizacyjny, krajobrazowy. Jednak człowiek jest wspaniałą istotą i szybko się adaptuje: po kilku dniach przestałam się dziwić, porównywać, przerysowywać pewne sprawy, bo wszystko jest nieporównywalne, oszałamiające, nowe. Czasem bardzo trudne, ale zachwycające. Ludzie są całkiem inni, a jednocześnie noszą te same radości i smutki, choroby i cierpienia. I dzieci – piękne, ufnie, czasem bardzo chore, biedne, ale – jak na całym świecie – z tysiącem pomysłów na dobrą zabawę, a też na różne sposoby zarabiające na życie.

Ludzie – najważniejsi

Szybko mijały dni pracy, jeszcze szybciej dni wypoczynku z poznawaniem pięknych miejsc i wspaniałych ludzi. Właśnie ludzie, nasi przyjaciele i nowa rodzina, byli najważniejsi. Nawet trudno o nich pisać – każde zdanie wydaje się niewystarczające. Próba opisanie onieśmiela. Tutejsi misjonarze to głównie nasi rodacy z różnych stron Polski – mozaika charakterów i osobowości. Na północy Angoli, nad Oceanem w N’Zeto: o. Emil Kałka SVD (nasz cierpliwy tłumacz w szpitalu i mistrz komputera), o. Hipolit Mandanda SVD i s. Sylwestra Pietrucka SSpS. Nieco

na południe, w Ambriz – sennym poportugalskim miasteczku z pięknymi plażami i klifami – gościnny domek z ogródkiem s. Teresini i s. Darlene. W głębi lądu, w Caculanie – na płaskowyżu urywającym się zadziwiającym uskokiem tektonicznym, biegnącym tysiące kilometrów przez Afrykę aż do Jeziora Wiktorii – kościół w rozbudowie, szkoła po generalnym remoncie i „chatka” z ogródkiem s. Róży Gąsior SSpS, z poświęceniem prowadzącej ambulatorium. Tu na misji też inni misjonarze werbiści: o. Edward Węgrzyn, o. Krzysztof Ziarnowski i o. David Kofi. Do tego słynny star i motocykl o. Krzysia, bo parafia ogromna, a przestrzenie bezkresne... Pogodny o. Krzysztof – człowiek-legenda: kiedy w czasie wojny jego samochód wyleciał na minie, sam ciężko ranny niósł przez wiele godzin ocalałą, pokaleczoną dziewczynkę. Dzięki niemu mogliśmy zobaczyć niezapomniane, czarodziejskie widoki wodospadów w Calandule, niezwykle masyw skalny Pedras Negras, a po drodze do Kakulamy – miasta, targi, chaty, wioski zagubione w buszu, sawannę, poczuć charakterystyczny zapach dymu z tutejszych „smolarni” – tłących się drewniano-ziemnych stosów, przygotowujących węgiel drzewny. Były też kontrole na granicy prowincji, wszak tędy wiedzie trakt diamentowy. Widziałam też rzekę Quanza z mangrowymi zaroślami, siedliskami muchy tse-tse, wywołującej śpiączkę afrykańską. Przemierzyliśmy setki kilometrów bardzo dobrych i bardzo złych dróg. Na poboczach i w buszu stały wraki pojazdów – po wypadkach i po wojnie, nawet czołgi. Mieliliśmy możliwość to wszystko zobaczyć również dzięki wizytującemu m.in. Angolę o. Wiesławowi Dudarowi, dyrektorowi Referatu Misyjnego

Panorama z N’Dalatando



Księży Werbistów w Pieniężnie. Naszym doskonałym kierowcą był o. Henryk Ślusarczyk, rektor Niższego Seminarium w Vianie. A każdy dzień tutaj kończył się czarodziejskim zachodem słońca, po którym szybko zapadała noc pełna dźwięków: szmerów, koncertów cykad, śpiewów i krzyków nocnych ptaków.

Moskity i malaria

Ale nie czas na zachwyty. Żądne krwi moskity to wielki problem tropików, bo to one roznoszą malarię, która jest jedną z plag Afryki: ta choroba dziesiątkuje dorosłych, ale przede wszystkim dzieci. Jest też jedną z chorób „zawlekanych” do naszej strefy klimatycznej po pobycie w tropiku, a rzadko się o tym pamięta i nie wszyscy zdają sobie sprawę z konieczności profilaktyki przed- i powyjazdowej. Jednak stali mieszkańcy nie są w stanie brać długo leków profilaktycznie, gdyż są zbyt toksyczne i szybko powstaje lekooporność. Dlatego w razie ataku malarii ważne jest szybkie rozpoznanie oraz odpowiednie leczenie. Ta pasożytnicza choroba zakaźna rozprzestrzeniła się na ogromnych obszarach.

Centrum im. św. Łazarza

Na misjach jest także s. Marta Sojka, która jest zastępcą o. Andrzeja w Centrum i dojeżdża do szpitala z oddalonej o 16 km Fundy, gdzie mieszka ze swymi współsiostrami – Stellą i Nelidą. W Fun-



S. Marta Sojka SSPs

fot. archiwum SSPs

dzie ich „dyżur” jest całodobowy: siostry służą mieszkańcom okolicznych wiosek, a ci żyją po swojemu, nie przyjmując tego, co im niewygodne. S. Marta jest już od 19 lat w Angoli. Była w różnych miejscach i różne koleje losu przechodziła, razem z tutejszymi ludźmi. W czasie wojny przez wiele miesięcy pracowała w oblężonym i będącym pod ostrzałem szpitalu, głodując razem z ludźmi i niosąc pomoc, niezależnie od koloru skóry, wyznania i przynależności stron walczących, balansując na

granicy życia i śmierci. To do naszej Basi – s. Marty podszedł Ojciec Święty po skończonej celebracji Mszy św. w czasie pielgrzymki w Angoli, uściśnął i powiedział po polsku: „Odwagi!”. Bohaterowie tych zdarzeń milczą – nie uważają się za coś nadzwyczajnego, robią to, co do nich należy i nie oczekują wielkich słów. Tu namacalnie przenikają się dwie rzeczywistości: ta wymierna i ta transcendentna, nigdy niekończąca się.

S. Marta pracuje w szpitalu przy najciężej chorych, z najpiękniejszym uśmiechem, anielską cierpliwością i dużą dawką humoru. Tu swoje żniwo zbierają prawdziwe plagi ludzkości: AIDS, gruźlica, malaria i inne choroby. Nasza s. Marta jest też wspaniałym fotoreporterem, z artystycznym dokumentującym tutejszą rzeczywistość, dlatego niejedno czasopismo misyjne zamieszcza piękne zdjęcia jej autorstwa.



Bogu niech będą dzięki, że istnieje Centrum św. Łazarza, gdzie się każdego dnia pomagają ludziom, leczy ich, ratuje, wykonuje badania, ale też daje zatrudnienie i możliwość utrzymania rodzin. Z pomocy w Centrum często korzystają najbiedniejsi, najbardziej potrzebujący, którzy ze względu na trudności materialne i brak transportu nie mieliby szans dotrzeć do prywatnych czy nawet państwowych placówek służby zdrowia w Luandzie. Nikt stąd nie odchodzi bez pomocy: za małą opłatą otrzymuje kompleksową usługę, a jeśli go nie stać – szpital za niego płaci.

Dzieli dole i niedole

O. Andrzej Fecko SVD do Angoli przyjechał w 1982 r. Do 2003 r. toczyła się tu wojna, niejednokrotnie stwarzając zagrożenie życia i niepewność jutra. O. Andrzej czuł się posłany do wszystkich potrzebujących. Dzielił dole i niedole ludzi, z którymi przyszło mu żyć i pracować. Ciągłe walki wyniszczyły kraj i ludzi, fizycznie i moralnie. Poranieni ludzie wyrwani ze swych ojcowizn, głodujący, przemieszczali się w okolice wielkich miast, szukając bezpieczeństwa, pożywienia, pracy. Zniszczone drogi, ziemia, fabryki. Miny, wraki pojazdów, powszechna dostępność do broni.

I świat, który nie wie, a może nie chce wiedzieć o skali problemu. Każda destabilizacja umacnia jakieś wpływy, a są tu ogromne bogactwa naturalne, krajobrazowe, przyrodnicze, zasoby ludzkie. Jest też nędza, niezabliźnione rany, ślady zniszczeń, dzielnice nędzy – często na własne życzenie. Ale to, co robi duże wrażenie, to wielki plac budowy – powstaje



foto. Marta Sojka SSPs

O. Andrzej Fecko SVD i o. Henryk Ślusarczyk SVD przy pracy

infrastruktura, setki kilometrów dróg łączących miejsca jeszcze niedawno trudno dostępne.

To pokonywanie ogromnych przestrzeni, niebezpiecznych dróg stanowi historię tutejszych misji i misjonarzy. Praca i życie takich ludzi to materiał na książkę. I powstają książki, reportaże, audycje, przyjeżdżają turyści, dziennikarze, osoby mające za zadanie kontrolować, wyciągać wnioski, pomagać i mówić światu, że jest takie życie, tacy ludzie. Oni sami nie chcą o sobie mówić. Trzeba od nich wyciągać – rzeczy dla nas nadzwyczajne uważają za zwykłe, chleb powszedni. Ale warto o tym mówić, nie dla ich chwały, bo tej nie pragną, lecz by świat wiedział, że jest takie życie, taka posługa i takie chrześcijaństwo. Każdy z tych kapłanów nie zamyka się w jednym wymiarze swego powołania. Ich wielkość jest zamknięta w pokornej zwyczajności.

Dobiega końca mój pobyt, czas wracać do domu, do bliskich. Jedna tęsknota przemienia się w drugą. Znowu będę śnić o zachodach słońca nad afrykańskim buszem, o dźwięku tam-tamów na niedzielnej Mszy św., o ludziach, których nie da się zapomnieć.

Jolanta Kluz-Zawadzka

Porzucony czołg – pozostałość po wojnie

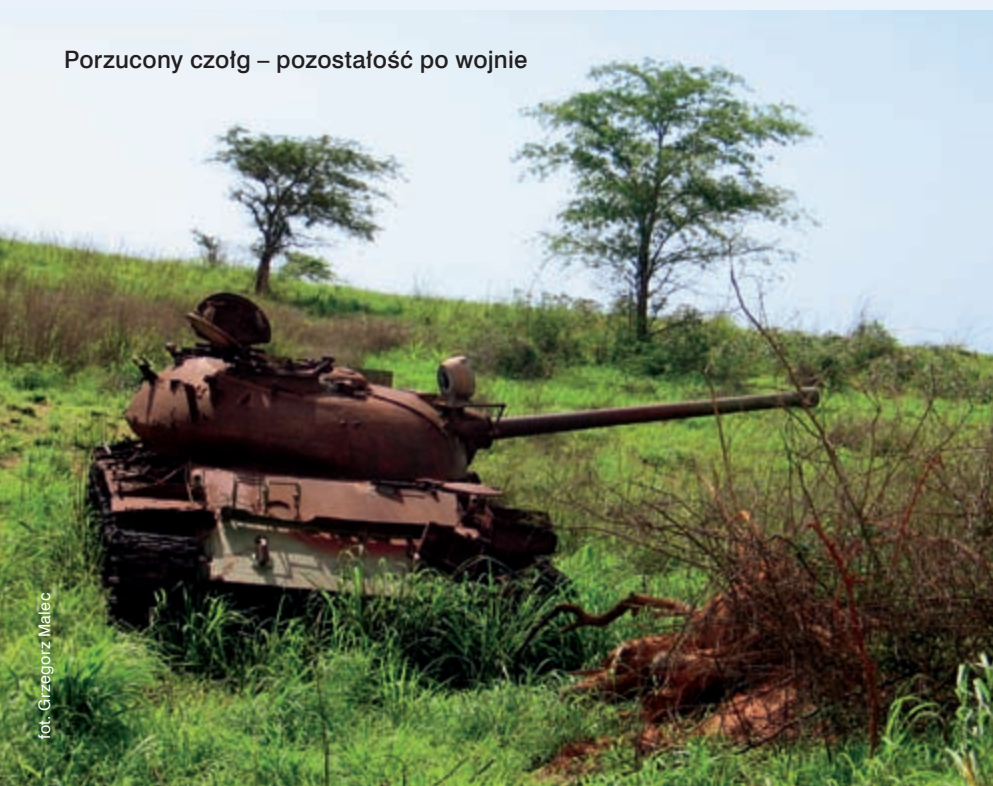


foto. Grzegorz Małec



Róża Gąsior SSpS, Angola

ZMIENIAĆ OBLCICZE ZIEMI

Angola zmienia swe oblicze po czasach wojny. Obecnie odbudowuje się drogi, szkoły i szpitale. U nas, w Caculanie powstaje nowy szpital państwowy – na 70 łóżek. Mam nadzieję, że ludzie będą mieć zaufanie do państwowego szpitala i będą tam przychodzić z ciężko chorymi. Niestety tu jest tak, że tutejsi mieszkańcy najpierw leczą się własnymi metodami – tradycyjnymi, a dopiero jeśli to nie poskutkuje, udają się po pomoc na misje lub do państwowego Ośrodka Zdrowia. Wówczas zwykle jest już za późno i trudno wyleczyć chorego.

Pod koniec ubiegłego roku pewna organizacja rządowa wybudowała szkołę i Ośrodek Zdrowia w miejscowości odległej o 25 km od Kakulamy. Ku naszemu zdziwieniu, poproszono naszego biskupa, aby prowadzeniem i zarządzaniem szkoły i ośrodka zajęli się misjonarze katolicki. Biskup przyjął ten „prezent” i powierzył go nam, gdyż wszystko znajduje się na terenie naszej misji. W ten sposób od niedawna jeżdżę do tego państwowego ośrodka dwa razy w tygodniu, aby przyjmować chorych. Zajmuję się również sprawami administracyjnymi. Mam do pomocy dwóch pielęgniarzy opłacanych przez rząd. Po każdej takiej wizycie zwykle są przypadki skierowania do szpitala...

Ludzie pokonują duże odległości, aby otrzymać pierwszą pomoc. Oprócz zajęć w Ośrodku Zdrowia, próbuję uczyć szycia tutejsze dziewczyny. Przy okazji chciałabym podziękować wszystkim, którzy ofiarowali maszyny do szycia dla Angoli. Tu, na misji dobrze je wykorzystujemy.

Z całego serca pragnę podziękować za Wasze wsparcie modlitewne i materialne. Polecam się Waszym modlitwom.



Przy chorym



S. Róża Gąsior i o. Krzysztof Ziarnowski SVD



fot. Wiesław Dudar SVD

Nauka szycia



fot. archiwum SSpS

WCIAŻ COŚ NOWEGO

W ostatnim roku cała nasza praca w diecezji Kenge, w parafii pw. Ducha Świętego, skupiała się na odpowiedniej formacji katechetów w wioskach – a wiosek mamy ogółem 95. Najbardziej zależało nam na przygotowaniu do sakramentu ślubu, bo wiele osób domaga się go od lat, lecz z powodu braku księży i katechetów nie miało możliwości uczestniczenia w kursie przedmałżeńskim i rekolekcjach przedślubnych.

Pierwsza nasza wyprawa w celu przygotowania do ślubu dwóch par (nie tak młodych, bo w wieku 50 i 70 lat) odbyła się nie bez niespodzianek. „Młode pary” pochodziły z wioski odległej o 120 km od Kenge. Mimo że wioska ta podlega naszemu duszpasterstwu, ani proboszcz, ani ja nigdy tam nie dotarliśmy, bo nam wciąż mówiono, że droga jest zarośnięta i nieprzejezdna. Wysłaliśmy więc list do mieszkańców, żeby sprawdzili, co się da zrobić i w razie potrzeby wycięli przynajmniej te drzewa i krzewy, które mogłyby stanowić przeszkodę dla samochodu. Ekipa spisała się dobrze, bo nawet powbijali gdzieniegdzie paliki w środku sawanny – miały wskazywać, gdzie należy skręcać, żeby nie wpaść w dziurę albo nie zakopać się w piasku.

Pojechałem wraz z animatorem dwa dni wcześniej na motorze – chciałem przygotować miejsce i zawiadomić o rekolekcjach. Jednak po ok. 60 km drogi motor uległ awarii. Spędziliśmy więc noc w najbliższej wiosce, motor zostawiliśmy w domu jednego ze starszych wioski i wcześniej rano pieszo ruszyliśmy w drogę. Zostało nam jeszcze do przebycia 60 km, ale ku mojemu zdumieniu już w południe dotarliśmy na miejsce. Okazało się, że zabrani przez nas przewodnicy z wioski, w której nocowaliśmy, znali skróty i skrócili dystans trzykrotnie. Na miejscu wszystko odbyło się już według ustalonego porządku. Ludzie byli pełni entuzjazmu i dumni, bo przyjmowali nas u siebie po raz pierwszy. Bardzo starali się, aby nam niczego nie brakowało i abyśmy czuli się jak u siebie. Ich życzliwość i troska o nas zrobiły na mnie ogromne wrażenie.

Od kilku miesięcy staramy się również przeprowadzić w każdej wiosce sesje na temat sprawiedliwości i pokoju. Inicjatywa ta, od dawna obecna w Kościele





O. Tomasz Laskowski SVD



Na stacji misyjnej



Przed liturgią



Chwila z dziećmi

na całym świecie, tutaj, na gruncie afrykańskim i konkretnie w Kongo, wymaga uwzględniania prawa państwowego i szczepowego. Obydwa są istotne dla miejscowych ludzi. Chcąc uczyć poszanowania praw człowieka, trzeba pogodzić autorytet prawa państwowego z autorytetem prawa szczepowego. Często

nie jest to trudne dla władz, ale dla prostych ludzi wydaje się skomplikowane. Spotykamy się często z nadużyciem władzy ze strony policji i innych funkcjonariuszy państwowych. Dlatego podjęliśmy decyzję zorganizowania szkolenia na temat podstawowych praw człowieka i pokazania, że wszystko to ma swoje źródło zarówno w Biblii, jak i w mądrości afrykańskiej. We wszystkich wioskach widzę duże zainteresowanie. Ludzie zadają wiele pytań, co i mnie pomaga odkrywać nowe aspekty kongijskiej kultury, mądrość tzw. starszych, która choć nigdzie niezapisana, jest ciągle przekazywana. Ludzie często używają przysłów w miejscowych dialektach, które rzadko są tłumaczone na język kikongo. Mam szczęście, że zawsze jest ze mną ktoś, kto zna miejscowy dialekt i potrafi te mądrości przetłumaczyć mi na kikongo.

Myślę, że po zakończeniu sesji o sprawiedliwości i pokoju spróbujemy zastanowić się z ludźmi, w jaki sposób ulepszyć ich uprawy i uporządkować ich kaplice, bo niektóre naprawdę wymagają remontu. Jak widać, wciąż pojawia się coś nowego do zrobienia...





Msza św. w kaplicy misyjnej w Tomboko w Angoli

czerwiec 2008

**ABY MIĘDZYNARODOWY KONGRES
EUCHARYSTYCZNY W QUEBECU
W KANADZIE BARDZIEJ UŚWIADOMIŁ, ŻE
EUCHARYSTIA JEST SERCEM KOŚCIOŁA
I ŹRÓDŁEM EWANGELIZACJI.**

Idea międzynarodowych spotkań eucharystycznych urodziła się ponad 125 lat temu w Europie Zachodniej w połowie lat siedemdziesiątych XIX w. Chodziło nie tylko o ożywienie nabożeństwa eucharystycznego, ale także o przeciwstawienie się „tendencjom laicyzacyjnym o antykościelnym i antyreligijnym zabarwieniu”. I Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny miał miejsce za zgodą papieża Leona XIII w dniach 28-30 czerwca 1881 r. w Lille we Francji pod hasłem „Społeczne Królestwo Chrystusa”. Uczestniczyło w nim 8 tys. wiernych.

Hasłem tegorocznego Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego (MKE), który odbędzie się w kanadyjskim mieście Quebec w dniach 15-22 czerwca, są słowa: „Eucharystia – dar Boga dla życia świata”. Quebec wybrał na miejsce 49. MKE jeszcze papież Jan Paweł II, gdy 17 października 2004 r. otwierał w orędziu telewizyjnym z Watykanu Kongres Eucharystyczny w Guadalajarze w Meksyku i Rok Eucharystii. Kandydaturę tego miasta zgłosili miejscowi biskupi za zgodą całego episkopatu kanadyjskiego, gdyż w 2008 r. minie 400 lat od założenia Quebecu, najstarszego miasta i pierwszego biskupstwa Ameryki Północnej.

Kongres Eucharystyczny jest szczególną manifestacją kultu Eucharystii, swoistym zebraniem i zgromadzeniem ludu chrześcijańskiego różnych ras, języków, ludów i narodów wokół żywego Jezusa Chrystusa, obecnego w znaku Chleba i Wina, wokół wielkiej liczby kapłanów, biskupów oraz samego papieża lub przynajmniej jego legata. Kongres jest swoistym „przystankiem – *Statio Orbis*, na którym zatrzymuje się cały katolicki świat, w konkretnym miejscu, w danej chwili, w konkretnym Kościele lokalnym, aby lepiej rozpoznać Misterium Eucharystii”. Kongres Eucharystyczny to wydarzenie przede wszystkim o wymiarze nadprzyrodzonym i religijnym. Podstawowym jego celem jest wspólne oddanie czci Jezusowi Chrystusowi, żyjącemu w Kościele i manifestacja wiary Ludu Bożego w obecności swojego Pana oraz podjęcie aktualnych zadań ewangelizacyjnych wobec świata.

Kard. Marc Ouellet, metropolita Quebecu i prymas Kanady, w jednym z wywiadów powiedział że „wierzy, iż Kongres Eucharystyczny będzie powrotem do korzeni chrześcijaństwa”. Dodał, że w ostatnich latach Kościół

w tej części świata przeżywa poważny kryzys, ale wyraził nadzieję, że „dzięki nowej ewangelizacji, skupionej na Eucharystii, będziemy mogli na nowo odkryć Chrystusa i sens życia dla młodych, którzy dzisiaj nie wiedzą, dokąd mają pójść”. Wyraził również przekonanie, że „Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w jego archidiecezji będzie mógł przyczynić się do przeobrażenia kultury. Chodzi np. o kulturę życia z dziećmi, kulturę solidarności i współodczuwania z biednymi, głodnymi i potrzebującymi”. Quebec – francuskojęzyczna prowincja Kanady zawsze była katolicka, jednak od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku ulega silnej laicyzacji. Miejscowy Kościół zachowuje nadzieję, że Kongres Eucharystyczny przyczyni się do ożywienia życia chrześcijańskiego i praktyk religijnych. Wielu Kanadyjczyków żyje bowiem w duchowej pustce, która powoduje zamęt wśród młodzieży, niechęć do zawierania małżeństw, co wraz ze zwiększeniem

liczby dokonywanych aborcji i samobójstw powoduje spadek przyrostu naturalnego. Społeczeństwo kanadyjskie potrzebuje powrotu ku swym głębokim wartościom duchowym oraz nowego przymierza wiary z codziennością.

Benedykt XVI wyraził radość z faktu, że wielu chrześcijan odkrywa dziś na nowo adorację eucharystyczną: „Jakżeż bardzo dzisiejsza ludzkość potrzebuje odkrywania na nowo w sakramencie Eucharystii źródła swej nadziei! Dziękuję Bogu, że wiele parafii obok pobożnego odprawiania Mszy św. wychowuje wiernych do nieustannej adoracji eucharystycznej. Pragnąłbym, by – również w związku z najbliższym Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym w Quebecu – praktyka ta szerzyła się coraz bardziej i na całym świecie”.

Eucharystia to przede wszystkim działanie samego Boga. To On udziela się nam w swej nieskończonej i miłosiernej Miłości. My wszyscy, gromadząc się na eucharystycznej celebracji, odpowiadamy na nowo Miłości. Nasyceni tą Miłością, stajemy się darem jedni dla drugich.

Potrzeba gorącej modlitwy, aby czerwcową intencja Ojca Świętego Benedykta XVI trafiła do serc i umysłów nas wszystkich, pozwalając przyjąć z wiarą, że „Eucharystia jest sercem Kościoła i źródłem ewangelizacji”.

Dominika Jasińska SSPS



Upodobałem sobie słabości, obelgi, niedostatki, prześladowania i uciski z powodu Chrystusa, bo gdy niedomagam, wtedy jestem mocny (2 Kor 12,10).



o. Jan J. Stefanów SVD

Stańcie się moimi naśladowcami

28 czerwca w Bazylice Św. Pawła za Murami w Rzymie papież Benedykt XVI dokona uroczystej inauguracji Roku Świętego Pawła z okazji 2000. rocznicy urodzin Apostoła. Wydarzenie to, obchodzone w formie roku jubileuszowego, ma na celu nie tylko uczczenie rocznicy urodzin Apostoła Narodów, lecz przede wszystkim podkreślenie niesłabnącej aktualności przesłania jego życia i nauczania. Warto przy tej okazji zastanowić się, czego może nauczyć nas, chrześcijan XXI w., św. Paweł.

Osobowość wielokulturowa

Przedstawiając w liście do Filipian swoje *curriculum vitae* Paweł mówi o sobie: *obrzezany ósmego dnia, z rodu Izraela, z pokolenia Beniamina, Hebrajczyk z Hebrajczyków, według Prawa – faryzeusz, co do gorliwości – prześladowca Kościoła, co do sprawiedliwości wynikającej z Prawa – człowiek nienaganny* (Flp 3,5-6). W Dziejach Apostolskich natomiast, wobec mieszkańców Jerozolimy Paweł wyznaje: *Jestem Żydem urodzonym w Tarsie w Cylicji. Wychowałem się jednak w tym mieście. U stóp Gamaliela otrzymałem staranne wykształcenie w Prawie ojczystym* (Dz 22,3). Jerozolima i Tars, te dwa miasta wyznaczają niejako dwa centra osobowości św. Pawła – ortodoksyjnego Żyda wzrastającego w dialogu z kulturą i filozofią hellenistyczną. W tej samej księdze Dziejów Apostolskich dowiadujemy się ponadto, że Paweł legitymował się też obywatelstwem rzymskim odziedziczonym po ojcu (Dz 22,25-28). Używając dzisiejszych kategorii moglibyśmy więc określić św. Pawła jako przykład „osobowości wielokulturowej”, czyli kogoś, kto połączył zasadnicze elementy różnych kultur, pozwalając na ukształtowanie nowej osobowości – bogatej, wolnej od uprzedzeń i stereotypów, otwartej na dialog. Ten typ osobowości pomógł Pawłowi wznieść się ponad podziały i różnice i przyczynić się do zjednoczenia różnych grup i frakcji rodzącego się chrześcijaństwa.

Czasy, w których żyjemy obecnie, charakteryzują się wzmożoną mobilnością społeczną. Emigracja zarobkowa, różne konflikty i wojny czy występujące coraz częściej kataklizmy sprawiają, że wielu ludzi przemieszcza się ze swego środowiska do innego, nierzadko zupełnie obcego. Konsekwencją tego jest to, że różne kultury i religie, dotychczas odległe i obce,

stykają się i wzajemnie przenikają. Nierzadko prowadzi to do wzajemnej nieufności, konfliktu, agresji czy nawet przemocy. W tym kontekście niewątpliwie postać św. Pawła jawi się jako przykład szukania tego co łączy, a nie co dzieli, budowania jedności zamiast eskalacji agresji.

Boży pasjonat

W Liście do Koryntian, w kontekście polemiki z tymi, którzy występują przeciwko niemu (2 Kor 11,22-29), Paweł wymienia wszystkie trudy, cierpienia i przeciwności znoszone dla Ewangelii. Czytając te wyznania nie sposób nie zapytać, jaka siła zmusza go do podejmowania ponadludzkiego wysiłku i poświęcenia? Odpowiedź może być tylko jedna: pasja i głęboka motywacja religijna. Paweł jest, jak sam wielokrotnie przyznaje, pasjonatem Ewangelii Chrystusowej.

W dobie „poprawności politycznej”, w czasach wszechogarniającej kultury „niewychylania się” i niezdefiniowanych postaw moralnych, społecznych i religijnych, Paweł stanowi dla nas wyzwanie. Wobec jego postawy życiowej, jasnej i zdecydowanej, nie sposób nie zatrzymać się i nie zapytać: A w co ja wierzę? Co dla mnie jest najważniejsze? Za co ja jestem gotów cierpieć?

Moc w słabości się doskonali

Żyjemy dziś w społeczeństwie, które coraz bardziej ceni niezależność i samowystarczalność; żyjemy w czasach, w których coraz mniej toleruje się słabość, niemoc. Człowiek coraz bardziej ulega złudzeniu swojej potęgi i wszechmocy. Natomiast św. Paweł przypomina nam, że jesteśmy tylko ludźmi i że nie ujmuje, lecz dodaje nam godności przyznanie się do naszych słabości i niemocy. *Moc bowiem osiąga swój cel w słabości. Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa* (2 Kor 12,9).

Te trzy rysy osobowości św. Pawła uświadamiają nam, jak niezwykle aktualny jest to wzorzec dla nas. Powinniśmy poczuć się zachęcani do owocnego przeżycia Roku Świętego Pawła, który w tym miesiącu inaugurujemy, i wsłuchać się w słowa Apostoła Narodów: *Stańcie się moimi naśladowcami* (1 Kor 11,1).

Jan J. Stefanów SVD



Tomasz Szyszka SVD

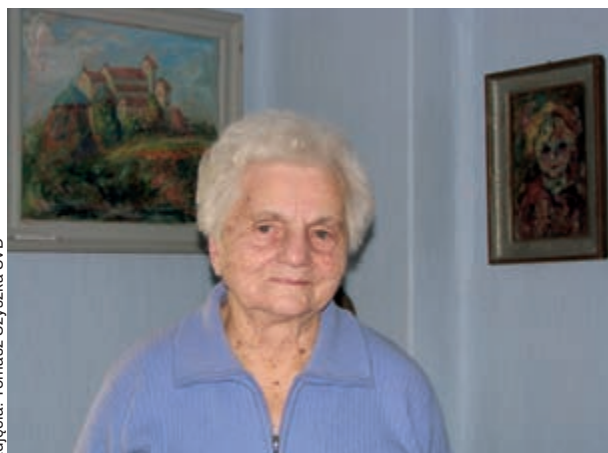
Misyjna ambasadorka Bożego miłosierdzia

Malarka Elżbieta Rozkwitalska z Górnego Śląska od prawie trzech dekad wykorzystuje swój talent na szerzenie Bożego miłosierdzia w krajach misyjnych. Namalowała kilkadziesiąt dużych obrazów, które wiszą w misyjnych kaplicach i kościołach, a nawet katedrach w Afryce i na Madagaskarze, w Ameryce Łacińskiej, w Azji i Oceanii. Próbuje objąć myślą różnorodność miejsc, do których dotarły obrazy Jezusa Miłosiernego malowane w jej skromnym domu w Orzeszu, można sobie wyobrazić liczne grupy wiernych, wielu ras i narodów, które modlą się przed tymi obrazami w różnych językach i upraszają o Boże miłosierdzie dla siebie i całego świata.

Malowanie na potrzeby misji, jak wspomina 93-letnia artystka, rozpoczęło się dopiero w latach osiemdziesiątych. Jeden z misjonarzy, przebywa-

jący wówczas na urlopie w Ojczyźnie, poprosił ją o namalowanie dużego obrazu św. Józefa dla jego parafii w Brazylii. Zaraz potem z Indonezji, Afryki i innych części świata posypały się prośby o obrazy Jezusa Miłosiernego. Zamówień było zawsze sporo, ale namalowanie jednego obrazu, jak podkreśla pani Elżbieta, zajmuje dużo czasu i trudno przyspieszyć pracę, jeżeli chce się dopracować wiele szczegółów, zwłaszcza w twarzy Jezusa. Każdy obraz wymaga skupienia i wysiłku. Poza tym, jak podkreśla artystka, „trzeba się nachodzić wokół obrazu, aby wydobyć to coś szczególnego z oblicza

Jezusa Miłosiernego”. Dlatego w ciągu roku powstawały najwyżej trzy obrazy, które po wysuszeniu i zrolowaniu docierały do odległych miejsc na świecie, gdzie posługę misyjną pełnią polscy salwatorianie, oblaci NMP, franciszkanie oraz werbiści.



Pani Elżbieta Rozkwitalska

zdjęcie: Tomasz Szyszka SVD



Korespondencja od misjonarzy z całego świata



fot. Wiesław Dudar SVD

Obraz Jezusa Miłosiernego w jednej z parafii w Panamie



Henryk Jerzmański

WSPÓLNY CEL

Od czasu do czasu warto przypomnieć, że powody, dla których Kościół zajmuje się rzeczywistością społeczną, a także polityczną – w szerokim znaczeniu tego słowa, wypływają bezpośrednio z przesłania ewangelicznego. Misja Kościoła to, najkrócej rzecz ujmując, służba człowiekowi i jego zbawieniu w Chrystusie, który „przez wcielenie swoje zjednoczył się (...) z każdym człowiekiem” (*Redemptor hominis*). Osoba ludzka bowiem łączy w sobie dwie rzeczywistości: nadprzyrodzoną i ziemską, czy jak chcą niektórzy – wertykalną i horyzontalną. Innymi słowy, każdy człowiek należy zarazem do jakiejś wspólnoty, np. wierzących, i do pewnej społeczności, również politycznej. Nauczanie społeczne Kościoła dotyczy zatem tej szczególnej przestrzeni, w której łączą się ze sobą te dwa „światy” w imię całej prawdy o człowieku: w obrębie rodziny, środowiska, narodu (ludu czy szczepu), wreszcie – całej ludzkości. Kościół stara się więc obejmować całą tę rzeczywistość, opisywać ją z etycznego punktu widzenia i aktywnie uczestniczyć w jej kształtowaniu. Bez tej świadomości niemożliwa byłaby jakakolwiek praca duszpasterska i misyjna.

W centralnym miejscu tak rozumianej służby Kościoła znajduje się człowiek, a ściślej – troska o jego integralny rozwój (duchowy, intelektualny, psychofizyczny i materialny), o jego godność i wolność. A także o pokój, rozumiany jako podstawa ładu społecznego i międzynarodowego. Oczywiście, Kościół dysponuje odpowiednimi do swojej misji instrumentami oddziaływania na świat. Innymi niż te, którymi posługują się społeczności świeckie.

Można zatem powiedzieć, że problematyka społeczna w sposób naturalny przenika całość nauczania ewangelicznego i nie może być od niego oddzielona. Sięga ona do różnych dyscyplin, począwszy od teologii, przez treści filozoficzne, historyczne, prawne, kulturowe – aż do ekonomicznych i politycznych. Przykładem takiego całościowego myślenia Kościoła na ten temat w czasach współczesnych była encyklika Leona XIII, zatytułowana *Rerum novarum* (1891). Później pojawiło się wiele innych dokumentów, przede wszystkim z okresu II Soboru Watykańskiego, w których problematyka ta była rozwijana i konkretyzowana. Syntetyczną całość społecznego nauczania Kościoła, na zlecenie Jana Pawła II, zatytułowaną *Kompendium społecznej nauki Kościoła*, opracowała w 2004 r. Papieska Rada Iustitia et Pax.

Niezależnie od różnych warunków i sytuacji, w których rodziły się refleksje Kościoła na temat ludzkiej kondycji, powołania człowieka i ostatecznego sensu jego życia, należy zauważyć, że w każdym przypadku była to głęboka troska o kierunek rozwoju człowieka i świata. Z poszanowaniem pełnej autonomii wspomnianych dwóch rzeczywistości i – co za tym idzie – reprezentujących je instytucji, np. Kościoła i państwa.

U podstaw myśli soborowej znalazła się koncepcja dobra wspólnego, dotycząca zarówno najmniejszych społeczności, jak i skali ogólnoludzkiej. Powiązana ona została z jednej strony z godnością człowieka, z drugiej zaś – z nauką o prawie naturalnym, rozumianym jako pierwotne i nienaruszalne.

Społeczne nauczanie Kościoła ma przede wszystkim wymiar moralny. To swoisty drogowskaz wiary, a nie szczegółowy przepis o charakterze dogmatu. Zostało ono oparte na wielowiekowym doświadczeniu Kościoła i analizie procesów zachodzących w świecie. I chociaż z tego nauczania nie wypływa żadna koncepcja polityczna, ani tym bardziej żaden program partyjny, to jednak jest ono czymś znacznie więcej niż tylko opinią papieża. Jest właśnie... nauczaniem.

Henryk Jerzmański

Nadchodzi jednak czas, kiedy pani Elżbieta z powodu słabnącego wzroku będzie zmuszona odejść od sztalug, które przez tyle lat służyły jej przy pracy nad obrazami przeznaczonymi do misyjnych kaplic i kościołów. Kiedy artystka wspomina swoje długoletnie zaangażowanie na rzecz misji, skromnie opowiada, że starała się służyć misjom tym, co miała najcenniejszego – darem malowania. Ponieważ utrzymywała się z emerytury nauczycielskiej (była nauczycielką wychowania fizycznego w Rybniku), nie było jej stać na finansową pomoc misjonarzom. Znalazła jednak inny sposób wspierania ich pracy: malowanie obrazów Jezusa Miłosiernego. Liczne listy i podziękowania, które otrzymuje z całego świata, świadczą o tym, że ta forma pomocy misjom okazała się również bardzo potrzebna.

Orzeska artystka przyznaje, że malowanie jest dla niej również formą modlitwy. Mimo sędziwego wieku, codziennie jest w kościele, do którego ma ponad dwa kilometry. Ani odległość, ani trudności z chodzeniem nie są dla niej przeszkodą w realizacji podjętych wcześniej zobowiązań. Nie traktuje też tego codziennego wysiłku jako coś nadzwyczajnego, a wręcz przeciwnie – coś normalnego, wpisanego w codzienność osoby wierzącej. Podobnie zresztą było z malowaniem. Pani Elżbieta wyznaje nieśmiało, że „nie potrafi się tak dobrze modlić jak inni”, ale postanowiła malować obrazy, „aby w ten sposób okazywać cześć Bogu”. Tej formie swojej modlitwy jest ciągle wierna, tym bardziej że każdy malowany obraz traktuje jako poszukiwanie prawdy o Bogu i o sobie samej.

Znamienne są życzenia, jakie pani Elżbieta Rozkwitalska dedykuje wszystkim misjonarzom: „Życzę Wam wytrwałości i młodzieńczego zapału w misyjnej posłudze, abyście nie upadali na siłach, ale trwali w radości i szczęściu oraz przysparzali Bogu chwały”. Podobnie jak z malowaniem obrazów: każdy obraz wymaga poświęcenia sił i czasu, ale jeżeli się jest do czegoś przekonany i się to kocha, to mimo trudności zawsze pracuje się z miłością.

Pani Elżbiecie Rozkwitalskiej, misyjnej ambasadorce Bożego miłosierdzia, należą się słowa uznania i podziękowania za jej wieloletnią cichą współpracę z polskimi misjonarzami oraz za jej wkład w szerzenie kultu Bożego miłosierdzia w krajach misyjnych.



Zamknięcie procesu beatyfikacyjnego

W dniu 23 kwietnia o godz. 17.00 w kościele seminaryjnym księży werbistów w Pieniężnie nastąpiło uroczyste zamknięcie procesu beatyfikacyjnego, na poziomie diecezjalnym, 19 męczenników Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego – ofiar reżimu hitlerowskiego z okresu II wojny światowej. Są wśród nich: 8 nowicjuszy, 6 kleryków pierwszego roku studiów, 5 kapłanów. Uroczystości, w której wzięło udział ponad 400 gości, przewodniczył metropolita warmiński, abp Wojciech Ziemia.

Proces beatyfikacyjny 19 męczenników werbistowskich jest częścią ogólnopolskiego procesu 122 duchownych zakonnych i świeckich, ofiar obozów koncentracyjnych i miejsc kaźni w czasie II wojny światowej. Zainicjowany został w diecezji pelplińskiej 17 września 2003 r. i przez tę diecezję jest koordynowany. W uroczystości pieniężńskiej wzięło udział ks. Wiesław Mazurowski, główny postulator procesu dla wszystkich 122 męczenników.

Na poziomie diecezjalnym, czyli w diecezji warmińskiej, proces 19 męczenników werbistowskich rozpoczął się dnia 18 stycznia 2004 r. Ówczesny ordynariusz abp. Edmund Piszcz otworzył proces i powołał trybunał (specjalna komisja), odpowiedzialny za przeprowadzenie tego dzieła. Na jego czele stanął śp. Eugeniusz Śliwka SVD, którego zastąpił na tym stanowisku Ludwik Fąs SVD. W trakcie procesu przesłuchano 142 świadków z całej Polski. Zebrano dużo materiałów historycznych, drukowanych i maszynopisów, które były przedmiotem badań komisji historycznej i teologicznej. Pisemne opinie biegłych historyków i teologów wraz z liczną dokumentacją. Ogółem trybunał odbył 223 sesje.

W czasie uroczystego zakończenia procesu w Pieniężnie, w obecności Andrzeja Danilewicz SVD, prowincjała werbistów w Polsce, oraz zaproszonych gości, abp Wojciech Ziemia zamknął proces na poziomie diecezjalnym, podpisał i opieczętował protokół tego aktu, zamknął akta procesowe i zlecił odesłanie ich do Watykanu.

Jan Wróblewski SVD

Podziękowanie za wiele lat pracy

15 kwietnia br. gościnnie w Wydawnictwie Verbinum pożegnaliśmy redaktora naczelnego „Misjonarza”, Jerzego Grzybowskiego, który po wielu latach pracy i 10-letnim kierowaniu pracami redakcji tego miesięcznika odszedł, aby móc pełniej służyć dziełu Spotkań Małżeńskich. Na pożegnanie p. Jerzego przyjechali przedstawiciele władz Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, z prowincjałem o. Andrzejem Danilewiczem, który podziękował za pracę „w służbie Słowa”. Wiele słów wdzięczności padło też z ust ojców werbistów współpracujących z redakcją „Misjonarza”. Na spotkaniu byli też obecni pracownicy Verbinum, z dyrektorem wydawnictwa,



fot. Archiwum „Misjonarza”

W dwóch słowach

- ❖ 31 maja br. przypadała 10. rocznica przyjęcia sakry biskupiej przez Jerzego Mazura SVD. Pierwsze lata swojej pasterskiej posługi w Kościele katolickim bp Mazur pełnił na Syberii, a obecnie kieruje diecezją ełcką. Życzymy światła i mądrości Ducha Świętego w pełnieniu tej odpowiedzialnej służby!
- ❖ W dniach 19-20 kwietnia br. w Pieniężnie odbyło się sympozjum naukowe „Misje w XIX w.”, zorganizowane przez wspólnotę Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów.
- ❖ 10 kwietnia br. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II odbyło się sympozjum naukowe „Modlitwa przestrzenią spotkania i dialogu chrześcijańsko-muzułmańskiego?”. W sympozjum, zorganizowanym przez werbistów z Katedry Historii i Etnologii Religii

Wydziału Teologii KUL (Stanisław Grodź SVD, Henryk Zimoń SVD) oraz Centrum Dialogu Kultur i Religii w Pieniężnie (Adam Wąs SVD), uczestniczyli przedstawiciele ugrupowań muzułmańskich, katolicy oraz chrześcijanie innych wyznań.

- ❖ 10 kwietnia 2008 r. zakończyło się w Warszawie 117. zebranie plenarne wyższych przełożonych żeńskich zgromadzeń zakonnych w Polsce. W czasie zebrania wybrano Miriam Długosz SSPs, przełożoną prowincjalną Sióstr Służebnic Ducha Świętego, do grona ośmioosobowej Konsulty Konferencji Przełożonych Wyższych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych. Przewodniczącą została wybrana matka Danuta Wróbel z bezhabituowego Zgromadzenia Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny.

o. Michałem Studnikiem. Władze Polskiej Prowincji SVD zleciły kierowanie pracami redakcji Lidii Popielewicz.

O pokój w Kenii

O pokój w Kenii modlili się 5 kwietnia br. w Bielsku-Białej uczestnicy dnia skupienia zorganizowanego dla współpracowników misyjnych Zgromadzenia Słowa Bożego i wszystkich przyjaciół misji z rejonu Podbeskidzia. Spotkanie w krypcie bielskiego kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa poświęcone było sytuacji w Kenii po niedawnych zamieszkach w tym kraju.

Jacek Wojcieszko SVD wyjaśnił, że chodziło o zainteresowanie ludzi sytuacją w Kenii i wzbudzenie solidarnej pomocy tym, którzy potrzebują środków na odbudowanie swoich domostw. Dodał, że z powodu zamieszek w Kenii bardzo ucierpiała infrastruktura wielu misji.

Podczas spotkania uczestnicy mogli dowiedzieć się, jak mogą pomóc ofiarom afrykańskiego konfliktu, a teatrológ Zuzanna Głowacka z bielskiego Teatru Lalek „Baniałuka” dzieliła się wspomnieniami z pobytu w Kenii. O polskich werbistach w Demokratycznej Republice Konga i w Angoli opowiadał Wiesław Dudar SVD. Spotkanie zakończyła Msza św. w intencji pokoju w Kenii.

Na terenie Kenii i Tanzanii pracuje m.in. Jacek Rejman SVD, pochodzący z diecezji bielsko-żywieckiej. Pilotuje on samoloty, niosąc pomoc medyczną wśród biednych mieszkańców tamtego terenu. Pomaga też kobietom, które wraz ze swymi dziećmi przebywają w więzieniach. Dzięki jego inicjatywie powstało schronisko, gdzie dzieci więźniarek mogą oczekiwać na swoje matki.

(na podst.: Robert Kar, www.diecezja.bielsko.pl)

Kurs dla wychowawców i kierowników placówek wypoczynku

Już po raz kolejny Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie zorganizował kursy dla kandydatów na wychowawców i kierowników placówek wypoczynku dzieci i młodzieży, jak również kurs dla kandydatów na kierowników wycieczek dzieci i młodzieży. Szkolenie przyszłej kadry pedagogicznej odbyło się na przełomie marca i kwietnia br. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. Zajęcia, które prowadzili pracownicy Centrum Kształcenia Ustawicznego w Ornece, zakończyły się egzaminem państwowym. Celem kursu było zdobycie wiedzy i umiejętności koniecznych do pracy podczas wypoczynku dla dzieci i młodzieży w Ocyplu k/Starogardu Gdańskiego („Wakacje z misjami”).

Marcin Milczanowski SVD

„POWOŁANIE W SŁUŻBIE KOŚCIOŁA MISYJNEGO”

– to tytuł tegorocznego orędzia Benedykta XVI na Niedzielę Dobrego Pasterza, 13 kwietnia. Od wielu lat dzień ten jest w sposób szczególny poświęcony modlitwom o powołania kapłańskie i zakonne. Ojciec Święty w orędziu napisał m.in.: „Od początku do końca tym, co »popycha« Apostołów (por. 2 Kor 5,14), jest nieustannie »miłość Chrystusa«. Jako wierni służy Kościoła, posłuszni działaniu Ducha Świętego, niezliczeni misjonarze podążali w ciągu wieków śladami pierwszych uczniów. Sobór Watykański II stwierdza, że »chociaż na każdym uczniu Chrystusa spoczywa zadanie szerzenia wiary w powierzonym mu zakresie, Chrystus Pan zawsze spośród uczniów powołuje tych, których sam chce, aby Mu towarzyszyli i aby mógł ich wysłać w celu głoszenia nauki narodom (por. Mk 3,13-15)« (Dekret o działalności misyjnej Kościoła *Ad gentes*, 23). Miłość Chrystusa należy głosić braciom czynami i słowami, całym swym życiem. »Szczególne powołanie misjonarzy na całe życie – napisał mój czcigodny Poprzednik Jan Paweł II – zachowuje w pełni swoją moc: stanowi ono przykład misyjnego zaangażowania Kościoła, który zawsze potrzebuje poświęceń radykalnych i całościowych, nowych śmiałych impulsów« (Encyklika *Redemptoris missio*, 66).

Dzień Modlitw jest inicjatywą Pawła VI (wybranego na najwyższy urząd w Kościele 21 VI 1963), który 23 stycznia 1964 r. postanowił, że jedna z niedziel okresu wielkanocnego będzie przeznaczona na modlitwę o powołania do stanu kapłańskiego i życia zakonnego. Była to odpowiedź papieża na utrzymujący się od dawna, a nawet pogłębiający się kryzys w Kościele, którego jednym z najjaskrawszych i najboleśniejszych przejawów był spadek powołań.

NIEPOKOJĄCA SYTUACJA CHRZEŚCIJAN

„Libańscy chrześcijanie znajdują się na skraju przepaści. Ich przyszłość napawa coraz większym niepokojem” – powiedział kard. Nasrallah Pierre Sfeir na zorganizowanej przez Kościół maronicki konferencji poświęconej sytuacji chrześcijan w Libanie. Spotkanie odbyło się w miejscowości Fatka k. Bejrutu i wzięło w nim udział 200 przedstawicieli życia religijnego, społecznego i politycznego.

Przedłużający się kryzys polityczny zepchnął Liban na skraj przepaści. Emigracja sprawia, że liczba chrześcijan systematycznie się zmniejsza.

APEL O WIERNOŚĆ WIERZE

W ostatnim swoim liście pasterskim – ze względu na przejście na emeryturę – łaciński patriarcha Jerozolimy, abp Michel Sabbah zaapelował do chrześcijan w Ziemi Świętej, aby mimo wszelkich trudności pozostali wierni swojej wierze. Arcybiskup określa Kościół Jerozolimy „małą owczarnią” i porównuje ją z gromem uczniów z czasów Jezusa, co nie powinno zniechęcać, lecz zachęcać chrześcijan do tego, aby bardziej żyć Ewangelią i w ten sposób przetrwać „niekończący się konflikt” o kraj, który jest święty dla wyznawców trzech religii.

Pan jest wielki

Estera Serafin CSDC

Przeczytałam w mszaliku i brewiarzu, że ten dzień ma za patronkę bł. Marię Teresę Ledóchowską, która pragnęła, aby poznanie Boga i Jego miłosierdzia stało się udziałem mieszkańców Afryki. Nazwana „Matką Czarnej Afryki” została patronką dzieł misyjnych. Ciekawiło mnie zatem, co dziś Bóg przygotował dla nas.

Noc była najchłodniejsza ze wszystkich. Bardzo zmarzliśmy. Chłód dodatkowo powodowała płynąca w pobliżu rzeka – nadzieja, czyli Okawango. Podczas śniadania powoli wracała ciepłota ciała, bo słońce zaczynało dawać się we znaki. Zaraz pojechaliśmy na Mszę św. do budującego się kościoła. Razem z nami modlił się Mr Timothy. Umocnieni Chlebem z nieba pojechaliśmy na ryby. Dla mnie atrakcją była łódka z pnia drzewa. Tak długo wypływałam od brzegu i z powrotem, że Marek w końcu upomniął mnie dość stanowczo, że to bardzo niebezpieczna zabawa. Ale... jak nie skorzystać z takiej atrakcji? Pokusa wzrosła, gdy chłopiec pilnujący pasących się nad rzeką osłów wypłynął na środek rzeki. Widok był cudowny: on sam jeden na końcu długiej łódki. Dlaczego mnie tam nie ma? Zawołałam chłopca, który chętnie przewiózł mnie po rzece. Dopięłam swego i teraz mam wspaniałe wspomnienie, a księża i Wiciu nic nie złowili!

Po lunchu Marek wpadł w „poobiednie osłabienie”, a my wybraliśmy się znowu nad rzekę. Poznaliśmy dzieci z zagród w wiosce – wesołe mohembiatka, które pozostałe godziny tego dnia spędziły ze mną. One uczyły mnie tańczyć, ja uczyłam je śpiewać. Nawet na wakacjach jest się nauczycielem, tylko otoczenie trochę inne: krowy, osły na brzegu rzeki, kobieta robiąca wielkie pranie i dzieci napełniające baniaki wodą. Poznałam Pelonomi, Ntemogang, Bontle, Nankhari, Pelaelo, Thuso i Tshotlo.

Panowie z *campu* nie dali za wygraną i wieczorem znowu pojechaliśmy wraz z moimi towarzyszkami na ryby. Zżyłam się z tymi dziećmi, zresztą mi wiele nie potrzeba. Podczas gdy oni łowili, my robiłyśmy zdjęcia, dziewczynki czesały mnie i podziwiały, że mam miękkie i jasne włosy. Miałam przy sobie dwie zwykłe białe wsuwki do włosów. Zauważyłam, że spodobały się dziewczynkom, więc wpięłam im we włosy. Były tak szczęśliwe, jakbym dała jakiś skarb.

Tymczasem nasi panowie z chłopcami z Mohembo łowili ryby. Ks. Mariusz pierwszy złowił wielką rybę,

Siostra Estera z Tsitsi nad Tamalakane



zdjęcia: Estera Serafin CSDC, Witold Skoracki

którą okazało się ucho o. Marka. Haczyk wędki przy zarzucaniu wbił się w małżowinę Marka. „Płakaliśmy” ze śmiechu, widząc zakolczykowanego misjonarza. Później zaczęły wpadać do wiaderka małe sumy. Męska duma uratowana, honor też zachowali, bo ryby podarowali dzieciom i mogliśmy wracać do domu. Wiciu z Mariuszem jeszcze próbowali coś złowić, ale ja z dziećmi wróciłam do domu. Byłam ponad godzinę sama w naszej misyjnej zagrodzie. Rozpaliłam ogień i szykując kolację odmawiałam różaniec po angielsku. Byłam bardzo szczęśliwa. Moi rybacy po powrocie mieli już gorący *dinner* i miło było posiedzieć sobie w blasku ognia. Ok. godz. 21.00 usłyszałam śpiew dochodzący od rodziny Mr Timothy. Wzięłam kamerę i resztę wieczora spędziłam sama w ich towarzystwie. Do późna śpiewali modlitwy w języku kalandze, a dźwiękom towarzyszył trzask płonącego drewna *mopane*. „Głoście chwałę Boga wśród wszystkich narodów, rozgłaszajcie Jego cuda pośród wszystkich ludów, bo Pan jest wielki, godzien wszelkiej chwały” (antyfona z dnia). „Boże spraw za wstawiennictwem bł. Marii Teresy, abyśmy całe nasze życie przeniknięte Twoją miłością oddawali na służbę braciom”.

Po nocnych śpiewach trudno było mi wystawić nos z mojego namiotu. Marek, wygłupiając się, szarpał moje M1 mówiąc, że słoń chce mnie wyrzucić na zewnątrz. Oj, myślałam, że nie dam rady. Wnet jednak mnie wybudziły żarty moich braci, którzy codziennie rano wmawiali mi, że chrapałam całą noc. Przy tym wymyślali niestworzone historie, jakie to dźwięki wydawałam. Bardzo to było śmieszne, zwłaszcza w ich wydaniu.

Dzisiaj mieliśmy wracać na jeden dzień do Maun, więc trzeba było się pakować. Najpierw odprawiliśmy Mszę św. w naszej zagrodzie. Modliliśmy się: „Boże, prosimy Cię za chrześcijan, aby zjednoczeni z Chrystusem, byli świadkami Twojej prawdy. Za rodziny, aby potrafiły nieustannie czerpać ze źródła Twojej miłości”. Po modlitwie ostatnie szaleństwa z dziećmi. Urządziliśmy mecz piłki nożnej. Kurz unosił się wielkimi kłębami. Kładliśmy się w tym piachu ze śmiechu. Byłam wykończona tym bieganiem i śmianiem się. Przed samym wyjazdem usiedliśmy z całą rodziną prawie na godzinę. Żal było wyjeżdżać. Płakałam i modliłam się w sercu, abym mogła tu jeszcze kiedyś wrócić na dłużej. „Każdy, kto będzie ci błogosławił, niech będzie błogosławiony” (Rdz 27,29). Niech Boże błogosławieństwo spocznie na Was i pozostanie z wami na zawsze.

W południe, mimo nostalgii, wyruszyliśmy do misji Św. Augustyna w Maun. Pół drogi milczałam, nawet Marek nie odważył się przerwać mojego zamyślenia. Droga była jakby dwukrotnie dłuższa niż do Mohembo. Oczywiście, to z tęsknoty tak mi się ciągnął czas. Do misji wjechaliśmy ok. godz. 19.30, o 21.00 byliśmy umówieni na kolację u Tsitsi. W tempie europejskim zrobiłam braciom i sobie pranie, a i sami wyszorowaliśmy się po dniach niemycia się. Na kolację poszliśmy odświeżeni i w czystych ubraniach.

Ranek spędziłam z Tsitsi – Miłosierdzie. Przy śniadaniu obowiązywał angielski. Postanowiłyśmy, że na niedzielną Eucharystię pójdziemy pieszo do misji. Nie miałam ochoty na żaden transport. Słońce tak zachęcało do spaceru, że aż żal byłoby wsiadać w samochód. Po drodze mijaliśmy ludzi z Bibliami w ręku. Tsitsi po kierunku ich drogi rozpoznawała, czy to protestanci, czy z pobliskiej sekty.

„Eucharystia jest nieskończonym darem miłości: pod postaciami chleba i wina rozpoznajemy i adorujemy jedyną i doskonałą ofiarę Chrystusa, złożoną

za zbawienie nasze i całej ludzkości” – to słowa Jana Pawła II. Msza św. była odprawiana w dwóch językach – angielskim i w setswanie. *Father* miał piękne kazanie o Bożym pokoju między ludźmi. Szybko minęły dwie godziny modlitwy, u nas chyba posypałyby się skargi za przedłużanie. Ten mały wielonarodowościowy Kościół modlił się jak pierwsi chrześcijanie.

Podczas niedzielnego obiadu z Tsitsi dostałyśmy ataku śmiechu. Bracia już nie tylko przezywali mnie Blondi, ale doszło jeszcze jedno określenie: *Sister Donkey*, czyli Siostra Osiołek.

Na popołudnie Marek zabrał nas na wyprawę w miejsce, gdzie planuje wybudować Centrum Pastoralne Lefoko, położone 15 kilometrów od Maun, w bardzo pięknym zakątku nad rzeką Thamalakane. Mieliśmy szczęście, bo wysuszone koryto rzeki zaczęło wypełniać się wodą, więc było jeszcze urokliwiej. Przy zachodzącym słońcu Marek z pasją pokazywał plany budowy. Sam rozkład bardzo przypominał teren Taizé. Niech Pan mu błogosławi w realizacji tych planów na pożytek ludzi i Bożą chwałę. O zmroku, pod jednym z ogromnych baobabów, odmówiliśmy różaniec o wypełnienie się woli Bożej względem mnie.

Podczas kolacji panowała podniosła atmosfera. Skromne dziewczę – Tsitsi nie dość, że nas gościła, to jeszcze obdarowała upominkami. Oczywiście łyż się łały. Nasz złotowłosy i złotousty Mariusz z przejęciem podziękował jej w naszym imieniu za serce. „Pokój temu domowi. Jeśli tam mieszka człowiek godny pokoju, wasz pokój spocznie na nim. W tym samym domu zostańcie, jedząc i pijąc, co mają” (Łk 10,1-12.17-20).

Cały dzień wybrzmiewały w nas słowa: „Sercami waszymi niech rządzi Chrystusowy pokój, słowo Chrystusa niech w was przebywa z całym swoim bogactwem” (aklamacja przed Ewangelią z dnia).



Kolejka po wodę



fot. Grzegorz Malec

Jest takie

Pokonywanie ogromnych przestrzeni, niebezpiecznych dróg stanowi historię tutejszych misji i misjonarzy. Praca i życie takich ludzi to materiał na książkę. (...)

Oni sami nie chcą o sobie mówić. Trzeba od nich wyciągać – sprawy dla nas nadzwyczajne uważają za zwykłe, chleb powszedni.



fot. Grzegorz Malec

Handel uliczny w Luandzie

Zachód słońca w Tomboko (Angola)

fot. Grzegorz Ślusarczyk

życie...

Ale warto o tym mówić, nie dla ich chwały, bo tej nie pragną, lecz by świat wiedział, że jest takie życie, taka posługa i takie chrześcijaństwo. (...) Ich wielkość jest zamknięta w pokornej zwyczajności.

Jolanta Kluz-Zawadzka
(reportaż o Angoli – str. 3-6)

*Znów będę śnić
o zachodach słońca
nad afrykańskim buszem,
o dźwięku tam-tamów
na niedzielnej Mszy św.,
o ludziach, których
nie da się zapomnieć.*

J.K.-Z.



Dominika Jasińska SSpS

Być najmniejszą

Hendrina Stenmanns urodziła się 28 maja 1852 r. w nadreńskiej wiosce Issum w diecezji Münster w Niemczech. Od wczesnej młodości wyróżniała się pobożnością i gorliwością w pełnieniu uczynków miłosierdzia. Jej pragnieniem było całkowite poświęcenie się Bogu. Na zrealizowanie swych pragnień musiała jednak czekać długie lata.

Po śmierci wczesnie zmarłej matki z wielką miłością i poświęceniem oddała się wychowaniu młodszego rodzeństwa, a pracą zarobkową pomagała ojcu w utrzymaniu licznej rodziny. Jeszcze więcej niż o byt materialny Hendrina troszczyła się o wpojenie młodszemu rodzeństwu głębokich zasad życia chrześcijańskiego. Dla chorych i biednych była aniołem pociechy niosącym ulgę oraz pomoc w potrzebach. Niegasnący zapal do ofiarnego życia czerpała z codziennej Ofiary Mszy św. i Komunii św.

Opatrzność Boża miała szczególne zamiary względem tej młodej kobiety i w 1884 r. skierowała ją do Steylu w Holandii. Tam wspólnie ze swoją pierwszą towarzyszką, Heleną Stollenwerk (bł. Matką Marią), Hendrina przygotowywała się do życia zakonno-misyjnego, służąc w Domu Misyjnym Zgromadzenia Słowa Bożego.

Gdy 8 grudnia 1889 r. św. Arnold Janssen, założyciel wielkiego dzieła misyjnego, widząc potrzebę pracy kobiet na misjach, powołał do życia Zgromadzenie Misyjne Służebnic Ducha Świętego, Hendrina została jedną z pierwszych sióstr, otrzymując przy obłóczynach niebieski habit oraz imię s. Józefy. W 1894 r. złożyła pierwszą, a w 1901 r. wieczystą profesję.

Po przejściu w 1898 r. pierwszej przełożonej, Matki Marii, do Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji, Matka Józefa objęła zarząd wspólnoty sióstr misyjnych. Umiejętność i roztropność w działaniu oraz przykład jej cnót kształtowały młode zgromadzenie, rozwijając ducha misyjnego oraz gorliwość w trosce o chwałę Trójjedynego Boga. Matka Józefa obdarzona była nadzwyczajną



zdjęcia: archiwum SSpS

Matka Józefa (Hendrina Stenmanns)

dobrocią serca, które nikomu nie potrafiło niczego odmówić. Jej osobowość, kształtowana według zasad Ewangelii, promieniowała prostotą, pokorą, miłością i zapalem misyjnym, co oddają słowa błogosławionej: „Nie pragnę niczego więcej nad to, by z łaską Bożą być najmniejszą i ofiarować siebie dla dzieła rozkrzewiania wiary”. Stała się przełożoną 137 sióstr żyjących w Steylu, Argentynie i Togo. Po ponad trzech latach już 278 sióstr pracowało w tych krajach, a także w Papui Nowej Gwinei, USA i Brazylii.

Umiała doskonale łączyć życie czynne z kontemplacją, odznaczając się wielkim nabożeństwem do Ducha Świętego, co wyrażała w swym ulubionym akcie strzelistym: „Duchu Święty, Boże, Twej miłości i uwielbieniu poświęcam całe moje życie”. Swoim duchowym córkom często powtarzała: „*Veni Sancte Spiritus* – Przyjdź, Duchu Święty! – powinno być oddechem służebnicy Ducha Świętego”. Całe jej życie było ofiarną i nieskalaną służbą Bożą.

Złożona ciężką chorobą zmarła 20 maja 1903 r. w opinii świętości. Proces beatyfikacyjny, rozpoczęty w 1950 r., został uwieńczony wyniesieniem Matki Józefy na ołtarze 29 czerwca 2008 r. w Tegelen, w parafii, do której należy dom macierzysty sióstr w Steylu w Holandii.

Plan uroczystości beatyfikacyjnych Matki Józefy – Hendriny Stenmanns SSpS, współzałożycielki Misyjnego Zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego

Holandia

28 czerwca 2008 r.

(sobota)

18.00 – czuwanie

– nabożeństwo (kościół

w Tegelen, diecezja

Roermond – parafia

domu macierzystego sióstr

w Steylu)

29 czerwca 2008 r. (niedziela)

11.00 – Msza św. beatyfika-

cyjna (amfiteatr w Tegelen:

główny celebrans – bp Frans Wiertz)



Dom macierzysty Służebnic
Ducha Świętego w Steylu
(Holandia)

Niemcy

30 czerwca 2008 r. (poniedziałek)

18.00 – Msza św. dziękczynna (kościół
parafialny w rodzinnej miejscowości nowej
błogosławionej w Issum, diecezja Münster)

Polska

7 września 2008 r. (niedziela)

9.00 – dziękczynna Msza św. za dar beaty-
fikacji Matki Józefy w kościele św. Krzyża
w Warszawie pod przewodnictwem bp. Jerze-
go Mazura SVD, homilię wygłosi o. Andrzej
Danilewicz SVD, prowincjał Zgromadzenia

Słowa Bożego

*Wszystkich serdecznie zapraszamy do udziału w naszym
świętowaniu, aby w sposób bezpośredni lub duchowy uwielbiać
Boga za dar nowej błogosławionej, by Święty Trójjedyny Bóg żył
w sercach naszych i w sercach wszystkich ludzi.*

Siostry Służebnice Ducha Świętego

Cmentarz sióstr
w Steylu

Modlitwa

Duchu Święty, błagam Cię, wsław Służebnicę Swoją, Józefę, która na ziemi nie pragnęła niczego,
jak tylko z pomocą Twojej łaski być najmniejszą i ofiarować się dla dzieła rozkrzewienia wiary.
Twojej miłości i uwielbieniu poświęciła całe swoje życie. Racz przeto, o miłościwy Święty Boże,
wynieść Swoją wierną Służebnicę na ołtarze.

Równocześnie proszę Cię, użyż mi łaski za wstawiennictwem Służebnicy Matki
Józefy i przyjdź mi z pomocą w moich potrzebach. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen

Lidia Popielewicz

Chińskie spotkanie

Ktoregoś dnia zastałam w skrzynce pocztowej maila od s. Dominiki Jasińskiej, w którym donosiła m.in. o obecności chińskich zakonnic u Sióstr Służebnic Ducha Świętego. Po pewnym czasie udało się umówić na spotkanie i oto opiekująca się gośćmi z dalekiego kraju s. Aleksandra Huf, nazwana przez Chinki Hu-Mama, i cztery zakonnice z Chin pojawiły się w redakcji „Misjonarza”.

zdjęcia: archiwum SSPs



Siostry z Chin

jest zupełnie inna aniżeli na Zachodzie. Kobieta w Chinach zakłada rodzinę, zajmuje się domem i pracuje. Tylko nieliczne kobiety, w dużych miastach, zdobywają wykształcenie. Wobec tego Siostry Służebnice Ducha Świętego jako zgromadzenie misyjne przyjęły pod swój dach chińskie siostry, aby dwie z nich – s. Iwona i s. Hiacynta po kursie



Chińskie siostry z o. Antonim Koszorzem SVD...

Zobaczyłam uśmiechnięte twarze. „Jaką świetną czarną farbę do włosów mają” – usłyszałam komentarz jednego z kolegów. Przywitałyśmy się, usiadłyśmy przy stole. Hu-Mama wyjęła laptopa i zaczęła pokazywać zdjęcia z Chin: domu rodzinnego jednej z sióstr, migawki z życia zgromadzenia sióstr przebywających obecnie w Polsce, ze święceń kapłańskich jednego z ich znajomych księży, ze spotkań modlitwanych chińskich chrześcijan...

Dlaczego te zakonnice znalazły się w Polsce? Okazuje się – jak powiedziała s. Aleksandra – że w Chinach zakonnice nie mogą studiować, to przywilej zastrzeżony dla kleryków w seminarium. Pozycja kobiety w społeczeństwie chińskim



... i ze swoją Hu-Mamą – s. Aleksandrą Huf SSPs

języka polskiego mogły studiować teologię, a dwie pozostałe – s. Jana i s. Franciszka przez uczestnictwo w warsztatach artystycznych zdobyły umiejętność wyrabiania dewocjonałów: witrażyków, malowideł na szkle, malowania obrazów, robienia figur. Zaraz też miałam okazję przekonać się o zdolnościach artystyczno-manualnych sióstr: jedna z nich pokazała bardzo szybko na zwykłej kartce papieru, jak w prosty sposób można zrobić abażur do lampy.

Podjęłam próbę rozmowy z siostrami. Chciałam poznać ich prawdziwe imiona, te nadane na chrzcie. Proszę mi wierzyć – nie do powtórzenia! Potem, dzięki pomocy Hu-Mamy, usłyszałam, jak to się stało, że te cztery niezwykle sympatyczne kobiety zostały zakon-



fot. Jacek Gniadek SVD

Na lekcji polskiego w Ośrodku Migranta Fu Shenfu

nicami. Jedna powiedziała mi po polsku, brzmiącym zupełnie „po chińsku”: „Ja kocham Jezusa i całe życie ofiaruję Jemu”. Na co inna rzekła: „Ja też kocham Jezusa! W Chinach jest dużo ludzi, którzy nie wierzą w Jezusa. Ja chcę o Nim opowiadać”. I jeszcze: „Chcę pomóc ludziom ufać Jezusowi”.

Okazało się, że wszystkie cztery w dzieciństwie zostały ochrzczone przez kapłana. W ich rodzinnych wioskach nie ma kościoła, ale np. w miejscowości odległej o ok. 10 km znajduje się świątynia, do której przyjeżdża ksiądz raz na miesiąc albo... raz na pół roku. Jednak mieszkańcy wioski, nie czekając na kapłana, zbierają się na modlitwie w domach. Pewnego razu w jednej z wiosek rekolekcji udzielała świecka osoba – kobieta. 16-letnia wówczas chińska

dziewczyna, a obecnie siostra zakonna, była pod wrażeniem treści, jakie usłyszała. Postanowiła towarzyszyć osobie udzielającej rekolekcji i jeździła z nią do innych wiosek: uważnie słuchała i w czym mogła – pomagała. Po czterech miesiącach postanowiła wstąpić do zakonu.

Po tym niezwykle dla mnie spotkaniu siostry udały się do naszego redakcyjnego „sąsiada” – Ośrodka Migranta Fu Shenfu mieszczącego się w tym samym budynku. W salce, z białą tablicą i kilkoma mniejszymi korkowymi, wypełnionymi kartkami z odmianą niektórych czasowników, siostry zaczęły ćwiczyć wymowę polską. Było to dla nich bardzo trudne – „kompletna chińszczyzna”, chciałoby się powiedzieć. Następujące po sobie w jednym słowie polskie spółgłoski okazały się niemal nie do powtórzenia. Ponieważ wcześniej nie udało mi się wypowiedzieć chińskich imion moich uroczych rozmówczyń, pomyślałam sobie: „Gdybym to ja znalazła się na lekcji chińskiego, obawiam się, że byłoby znacznie gorzej...”. Po czym ich nauczycielka trudnego języka polskiego, s. Maria zaczęła mówić o przymiotniku i przysłówku. Ku mojemu zaskoczeniu, siostry wiedziały wszystko o tych częściach mowy. Okazało się bowiem, że z gramatyką polską chińskie siostry są już niemal za pan brat. Jeszcze troszkę i będą mogły zgłębiać prawdy teologiczne na dowolnym uniwersytecie w Polsce... – czego im z całego serca życzę.

Przynaglone potrzebami Kościoła katolickiego w Chinach oraz bazując na doświadczeniu Kościołów lokalnych Europy Zachodniej, otworzyliśmy się na pomoc w formacji siostr zakonnych z Chin. W tym celu od 6 września 2007 r. przyjęliśmy cztery chińskie siostry, należące do zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Ducha Świętego Pocieszyciela z diecezji Handan w Chinach.

Dwie z nich mają odbyć akademickie studia teologiczne z zakresu duchowości i Pisma Świętego (poprzedzone dwuletnim studium języka polskiego), dwie pozostałe mają zdobyć praktykę w zakresie religijnego rzemiosła artystycznego – produkcji dewocjonałów, paramentów liturgicznych i różnego rodzaju wyrobów artystycznych o tematyce religijnej (dla nich przewidziany



Ze względu na brak kościoła, Msza św. w Chinach jest odprawiana często w takich warunkach...

jest podstawowy kurs języka polskiego oraz studium z zakresu ceramiki użytkowej w pracowni artysty plastyka, Stanisława Tworzydło).

Przekazując tę informację, prosimy przede wszystkim o modlitwę w intencji Kościoła w Chinach i sióstr, a także na miarę możliwości o wsparcie finansowe. Ich pobyt i studia są związane z poważnymi kosztami. Będziemy wdzięczne za wspólne podjęcie się tego dzieła.

Osobami bezpośrednio odpowiedzialnymi za ten projekt są o. Antoni Koszor SVD i s. Aleksandra Huf SSsP (05-075 Sulejówek, ul. Wspólna 45, tel. 022/783 27 49).

AH



o. Janusz Brzozowski SVD

Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży Kleryk Norbert Bolesław Gosieniecki SVD (1920 – 1940)

Janusz Brzozowski SVD

Norbert Bolesław Gosieniecki urodził się 7 czerwca 1920 r. jako siódme dziecko Zofii i Franciszka Gosienieckich. Rodzina mieszkała w Dusocinie k. Grudziądza. Norbert został ochrzczony w pobliskiej parafii w Mokrem 10 czerwca 1920 r., w dniu 26 sierpnia 1928 r. ośmioletni Norbert przyjął Pierwszą Komunię Św. w tym samym kościele, w którym został ochrzczony, a niecały rok później, 2 czerwca 1929 r. przystąpił do bierzmowania. Był już wtedy ministrantem.



for. Archiwum SVD

Kl. Norbert Bolesław Gosieniecki SVD

Od najmłodszych lat Norbert brał udział w pobożnych dziełach Kościoła, m.in. działał jako zelator Papieskiego Dzieła Dzieciństwa Jezusowego. Do jego lektur należał „Mały Misjonarz”, miesięcznik dla dzieci wydawany przez misjonarzy werbistów w Polsce. Nie ograniczał się przy tym tylko do czytania tego czasopisma, ale też włączył się w jego kolportaż. Duchowość Norberta kształtowało również wychowywanie wśród rodzeństwa. Życie w licznej rodzinie już od początku sprzyjało zdobywaniu umiejętności życia we wspólnocie, co przydało mu się potem w zakonie. Duży wpływ na Norberta miał jego starszy brat Feliks, który dwa lata przed nim wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego – księży werbistów.

W 1930 r., idąc w ślady swego brata Feliksa, Norbert rozpoczął naukę w Gimnazjum Księży Werbistów w Górnej Grupie. Po jego ukończeniu

w 1937 r. kontynuuje naukę w tamtejszym liceum. Cieszył się szacunkiem i sympatią kolegów, ponieważ miał żywe usposobienie połączone ze zmysłem praktycznym. Bardzo poważnie traktował swoje powołanie misyjno-zakonne. Regularnie uczęszczał do spowiedzi i dużo się modlił. Miał stałego spowiednika, którym był o. Jan Chodźdło SVD. O. Chodźdło tak scharakteryzował Norberta: „Była to dusza delikatna, miła, święta”. W 1939 r. po wakacjach przyjechał wraz z innymi do Domu św. Stanisława Kostki do Chłudowa. Tam zastała go II wojna światowa.

22 maja 1940 r. razem z innymi klerykami i nowicjuszami zostaje aresztowany i przewieziony przez władze niemieckie do Fortu VII w Poznaniu, a stąd do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie otrzymał numer obozowy 11455 i zamieszkał w trzeciej izbie w bloku 12. Kiedy przybył do obozu, rozpoczęła się dwumiesięczna kwarantanna obo-

zowa. Była ona początkiem obozowych cierpień. 2 sierpnia 1940 r. został przeniesiony z innymi klerykami werbistami do obozu koncentracyjnego w Gusen, który dla Norberta miał być już ostatnim etapem męczeństwa. W Gusen otrzymał numer 6224 i zamieszkał w bloku 23 w izbie B. Dnia 13 sierpnia esesmani przygotowali specjalną akcję, tzw. chrzest Zugangów, podczas której zabito 60 więźniów, a ponad 400 w wyniku tej akcji okazało się niezdolnymi do pracy. Norberta przydzielono do pracy w kamieniołomach, a następnie przy budowie willi esesmańskich. Chroniczne niedożywienie, praca ponad siły oraz prymitywne warunki higieniczne doprowadziły Norberta do osłabienia, w wyniku czego zachorował na czerwone. Pod koniec grudnia dostał się do rewiru. W mroźny wieczór 29 grudnia został wywleczony przez kapo z rewiru do przedsionka na betonową posadzkę, gdzie go polano lodowatą wodą, przy temperaturze poniżej 0° C. Rano był już martwy. Ciało zostało spalone w obozowym krematorium w Mauthausen.



UWAGA INTERNAUCI! Więcej informacji o:

- **WERBISTACH:** www.werbisci.pl
- **Wydawnictwie VERBINUM:** www.verbinum.pl
- **APOSTOLACIE BIBLIJNYM SVD:** www.bibliasvd.prv.pl
- **NOCNYCH CZUWANIACH MISYJNYCH:**
www.seminarium.org.pl/klerycy/czuwania

RADIOWE AUDYCJE MISYJNE:

Magazyn Misyjny Radio Maryja, co drugi poniedziałek, godz. 16.30

- wywiad z misjonarzem, prezentacja zgromadzenia lub czasopisma misyjnego, muzyka, aktualności dotyczące misji
- dla dzieci, co drugi piątek, godz. 19.30 (powtórzenie w sobotę o godz. 10.05)

A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądanía. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy. Za nimi to uganiając się, niektórzy zabłąkali się z dala od wiary i siebie samych przeszli wielu boleściami (1 Tm 6, 9-10).

Skąpiec i termity

Kiedy odwiedza się ludzi, słyszy się różne historie. Ot choćby i ta – o człowieku, którego zgubiła chciwość. Był to emigrant z Niemiec, w Brazylii znalazł swój nowy dom. Harował jak wół. Pieniądże wkładał do blaszanej puszkii. Małżonce nie dawał podobno nic, tak samo dzieciom, kiedy chciały kupić sobie np. ... loda! Daremnie prosiły u sprzedawcy na kredyt. Zniecierpliwiony lodziarz machał tylko ręką i popychał dalej swój wózek – nie był głupi, znał dobrze skąpego gospodarza!

Skąpiec oszczędzał tak całymi latami. Tulił do serca swoją przybierającą stale na wadze blaszankę. Oglądał ją ze wszystkich stron. Ważył na ręku. Śmiał się i wzdychał na przemian. I w końcu chował tę umiłowaną skarbonkę pod... łóżko. Był szczęśliwy. Nikomu nic nie dawał. Sam też nie używał tych pieniędzy. Żona zmuszona była ciężko tyrać, aby zaspokajać najniezbędniejsze potrzeby gospodarstwa domowego. Coś tam sprzedawała, aby mieć swój skromny grosz. Żyła jak uboga wdowa. Gniewały się

dzieci na rodzica sknerę, któremu żal było dać nawet na landrynki. Sąsiedzi śmiali się z niego za plecami. Sąsiadki splotowały za nim ukradkiem – dziękowały Bogu za szcudrobliwszych mężów!

Fortuna musiała w końcu odwrócić oblicze od starego chciwca. Pomogły jej w tym najpierw termity – dobrały się do puszkii i przeżuły prawie wszystkie banknoty! Reszty dokonała inflacja – liczykrupa stracił na niej uciulany z takim trudem majątek! Żona umarła zgorzkniała, sterana ciężkim życiem z dusigroszem. Dorastające dzieci buntowały się, aż wreszcie już jako dorosłe poszły w świat. Nie myślały już potem o ojcu skąpiradle. I tak opuszczony i niekochany rodzic stoczył się na samo dno...

Nie wiem, jak potoczyły się jego dalsze losy, bo świadek tamtych wydarzeń jest już starcem i nie umiał dopowiedzieć mi do końca tej historii. Ale weźmy sobie do serca tę historię i nie upatrujmy naszego zbawienia w pieniądzu.

Czesław Front SVD

Modlitwa ołówka

Panie
niech zawsze będę pod ręką
i ślad jakiś zostawiam:

Niekoniecznie zaraz szkic *de revolutionibus*
zarys budowli z serii cuda świata
rysunek Rembrandta
albo poemat w dwunastu księgach...
wystarczy ostatni punkt wielokropka
czy zgarbiona kreska
w zeszycie przedszkolaka

Panie
niech zawsze będę pod ręką
szczególnie w czas temperowania
gdy umniejszanie zapowiada służbę

ks. Kazimierz Wójtowicz, *Droga do Emaus*, Katowice 1989





Angola

Angola to kraj położony nad Oceanem Atlantyckim w południowo-zachodniej Afryce, o linii brzegowej 1650 km. Graniczy z Demokratyczną Republiką Kongo, Zambią oraz Namibią. Jest podzielony na 18 prowincji. Najwyższym szczytem Angoli jest Moco (2620 m n.p.m.) w prowincji Huambo. Wzdłuż wybrzeża ciągnie się pas nizin. Prawie całą pozostałą część kraju zajmuje rozległa wyżyna o średniej wysokości od 1000 do 1400 m n.p.m. Ma tu swoje źródła najdłuższa rzeka Angoli, 960 km, Kuanza. Większą część powierzchni Angoli porastają lasy sawannowe, zrzucające liście w porze suchej (*miombo*, *mopane*). W północno-zachodniej części kraju występują wilgotne, wiecznie zielone lasy równikowe. Na południowym zachodzie spotyka się suche sawanny, natomiast na nizinie nadbrzeżnej występuje roślinność półpustynna i pustynna. Istnieje też duża liczba Parków Narodowych.

Na większości terytorium występuje jedna pora deszczowa – od października do marca – i jedna długa pora sucha.

Na terenie dzisiejszej Angoli, jeszcze przed kolonizacją portugalską, istniały trzy państwa: Kongo, Ndongo oraz Lunda. W 1575 r. Portugalia założyła kolonię w Luandzie, która zajmowała się głównie handlem niewolnikami. W XVI w. Portugalczycy stopniowo opanowywali tereny nadbrzeżne, a w XVII w. terytoria te przejęli Holendrzy. W kolejnych wiekach trwała walka między Holandią a Portugalią o wpływy na tych terenach, aż w końcu w 1951 r. obszary te zostały przekształcone w Portugalską Afrykę Zachodnią. Odmowa rozpoczęcia procesu dekolonizacyjnego, która miała miejsce w wielu państwach afrykańskich w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, zaowocowała powstaniem trzech organizacji wyzwoleniczych:

Ludowego Ruchu Wyzwolenia Angoli, Narodowego Frontu Wyzwolenia Angoli i Narodowego Związku na rzecz Całkowitego Wyzwolenia Angoli.

Po 14-letniej wojnie partyzanckiej, w 1975 r. Angola uzyskała niepodległość. Jednak wkrótce wybuchły walki między organizacjami wspieranymi przez ZSRR, Kuba, RPA i USA, które trwały do 1994 r. Po czterech latach pokoju zawartym w tym roku, walki wybuchły na nowo. Śmierć Jonasa Savimbi, jednego z przywódców, 22 lutego 2002 r. doprowadziła do kolejnego zawieszenia broni. Sytuacja w kraju zaczęła ulegać poprawie, jednakże prezydent José Eduardo dos Santos nie zdecydował się na przywrócenie demokratycznego sposobu sprawowania władzy. W 2007 r. prezydent Santos zobowiązał się do rozpisania nowych wyborów.

Gospodarka Angoli, ze względu na trwające niemal bezustannie przez 25 lat wojny, znajduje się w stanie dezorganizacji. Pomimo bogatej bazy surowców naturalnych, dochody na mieszkańca należą do najniższych na świecie. Głównym źródłem dochodów jest wydobywanie ropy naftowej, stanowiące 45% PKB i 90% eksportu Angoli. Ze względu na liczne pozostałe miny, nie ma chętnych do uprawy ziemi, co zmusza do importowania znacznych ilości żywności. Istnieją tu też bogate zasoby bogactw naturalnych, m.in. złoto, diamenty, rozległe lasy czy łowiska na Atlantyku – wszystko to nie jest jednak w pełni wykorzystane.

*lp na podst. www.wikipedia.pl
i innych stron internetowych*

Procesja z darami
w czasie odpustu
św. Antoniego
w Angoli



Henryk Ślusarczyk SVD, Angola

Głosić Słowo Boże wśród radości i trudności

Minęło już dwanaście lat jak wyjechałem z Polski na misje do Angoli. Po kilkumiesięcznym kursie języka portugalskiego w Lizbonie rozpocząłem pracę w N'Dalatando w prowincji Kwanza Norte, niespełna 250 km na wschód od Luandy – stolicy Angoli.

Zostałem przeznaczony do pracy w seminarium diecezjalnym, najpierw jako prefekt i wykładowca, a następnie jako rektor. Dodatkowo pracowałem w komisji diecezjalnej ds. młodzieży i powołań, a w chwilach wolnych prowadziłem rekolekcje dla sióstr zakonnych i pomagałem w pracy duszpasterskiej w pobliskiej wspólnotie parafialnej. W N'Dalatando spędziłem pięć lat. Był to niełatwy okres w moim misyjnym życiu. Po pierwsze, był to czas wojny domowej w Angoli, a po drugie wszystko tutaj było dla mnie nowe i wszystkiego musiałem uczyć się od podstaw.

Po tych pięciu latach pracy w N'Dalatando zostałem skierowany przez przełożonych zakonnych na studia z zakresu formacji zakonnej i duchowości. Po ich ukończeniu w styczniu 2005 r. rozpocząłem pracę w Seminarium Misyjnym Zgromadzenia Słowa Bożego w Vianie, ok. 12 km od Luandy. Podobnie jak w N'Dalatando, zajmuję się wychowaniem i kształceniem młodych ludzi, którzy odkryli w sobie powołanie do życia zakonnego i misyjnego. Oprócz funkcji rektora i prefekta w seminarium, uczę języka angielskiego i informatyki w Centrum Instytutu Życia Konsekrowanego, do którego uczęszczają nasi uczniowie. W soboty i niedziele udzielam się

duszpastersko we wspólnocie lokalnej, która pod opieką werbistów w ciągu kilkunastu lat ze wspólnoty liczącej kilka osób stała się małym kościołem lokalnym pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, do którego obecnie należy ponad 1000 osób.

Pracy wychowawczej i duszpasterskiej towarzyszy wiele innych obowiązków wynikających z codziennych potrzeb. Niejednokrotnie trzeba tu być hydraulikiem, elektrykiem, murarzem czy też mechanikiem.



O. Henryk Ślusarczyk SVD w czasie liturgii Wielkiej Soboty (2007 r.)

Seminarium księży werbistów w Vianie, gdzie rektorem i prefektem jest o. Henryk





fot. Henryk Ślusarczyk SVD

Z tym ostatnim fachem radzę sobie w miarę dobrze, bo w Polsce ukończyłem technikum mechaniczno-elektryczne. Niektóre prace to rutynowe przeglądy, inne wiążą się z niemiłymi niespodziankami, jak chociażby eksplozja w transformatorze wysokiego napięcia, której efektem było spalenie się dwóch komputerów z naszej biblioteki, kilku innych urządzeń elektronicznych, przewodów elektrycznych i częściowo skrzyni rozdzielczej w seminarium, nie licząc wielu żarówek rozpryskujących się jak bańki mydlane. Z kolei w czasie ostatniej pory deszczowej, aby dotrzeć do seminarium, samochód seminaryjny musiał pokonać wielkie rozlewiska. Niestety po drodze stał się niemalże łodzią podwodną. A budynek, w którym mieszkamy, zaczyna powoli rozchodzić się na wszystkie strony, co dzieje się ze względu na budowę gruntu, na którym został postawiony. Skutek tego jest taki, że nieustannie musimy inwestować w remonty i konserwacje całego budynku. Obecnie zastanawiamy się nad wymianą całej instalacji elektrycznej i zabudowaniem górnej części budynku, aby deszcz nie przenikał w jego ściany. Takich niespodzianek jest o wiele więcej i można by o nich napisać trzytomową powieść... Mamy też inne plany, które chcielibyśmy zrealizować, jak np. zakup materiałów dydaktycznych w języku portugalskim, regałów i książek do naszej biblioteki, remont jadalni i zakup nowych stołów, budowa boiska sportowego itd.

No cóż, zostaliśmy powołani do głoszenia Słowa Bożego *w porę i nie w porę*, z dobrym oświetleniem sal wykładowych lub ze spaloną instalacją elektryczną, wśród radości i trudności. Bez względu na okolicz-

ności kontynuujemy powierzoną nam misję, gdyż naszą mocą jest Jezus, a niezawodnym wsparciem dla nas jesteście Wy, drodzy Przyjaciele misji, Wasze modlitwy, ofiary i cierpienia.



Republika Angoli

- powierzchnia – 1 246 700 km²
- ludność – 12 127 000
- stolica – Luanda
- religie – chrześcijaństwo (katolicy 51%, protestantyzm 15%), pozostałe religie 34%
- języki – portugalski (urzędowy), języki bantu (kimbundu, umbundu, kikongo), inne języki afrykańskie

Gdy nieznajomy obdarzy zaufaniem

Kilka dni później zegnali mnie Kombowie, z którymi spędziłem najwięcej czasu. Przyszło wielu ludzi z różnych wiosek. Była Msza św., a potem przemówienia. Katechista Paul Jakpoli zdradził, że – podobnie jak moim poprzednikom – nadano mi kilka

zdjęcia: archiwum Władysława Madziara SVD



Pożegnanie o. Władysława Madziara SVD

Minął pierwszy miesiąc od mojego powrotu z Afryki do Europy. Ciągle świeże są w pamięci sytuacje i twarze ludzi, z którymi przeżyłem kilka lat.

Wylatywałem z Akry, stolicy Ghany pod koniec lutego. Temperatura przekraczała 30° C, powietrze było wilgotne, co sprawiało, że bardzo się pociliśmy. Siedziałem z kilkoma moimi współbraćmi na lotnisku Katoka, oczekując na odlot do Włoch, a następnie do Warszawy.

Tydzień wcześniej pożegnano mnie w Chereponi po blisko sześciu latach życia i pracy misyjnej wśród Kombów, Anufo i Bimobów. Pożegnania – choć to stała część życia misyjnego – nie są czymś łatwym, a zwłaszcza, gdy się ma świadomość, że być może już się nigdy nie spotkamy. W takiej sytuacji są to swoiste „pogrzeby”. I takimi były pożegnania z ludźmi, z którymi żyłem w Ghanie.

Najpierw w połowie lutego zegnali mnie Bimobowie w miejscowości Bunburika – najbardziej na północ wysuniętej wiosce w parafii św. Brygidy w Chereponi. Na ostatnie spotkanie przyszli nie tylko chrześcijanie, ale i wielu wyznawców tradycyjnych religii. Podarowano mi miejscowy tradycyjny strój, kilka kogutów i perliczek, ale przede wszystkim przygotowano tradycyjny taniec. Pot łał się z tancerzy, ale nikt nie szczędził sił, aby wyrazić swoje uczucia. Było to bardzo wzruszające.



Ghańskie dziecko

przezisk. Na szczęście były to określenia pozytywne. Potem mnóstwo prezentów i wspólny posiłek. I choć ludzie starali się śpiewać i tańczyć, to jednak atmosfera była smutna i nie zabrakło łez... Kilka dni później dowiedziałem się, że jedna z kobiet, które przyszły mnie pożegnać z wioski oddalonej ok. 5 km, tego samego wieczoru urodziła dziewczynkę. To znak szczególnego błogosławieństwa.

Wreszcie w ostatnim dniu mojego pobytu w parafii zegnano mnie na głównej stacji w Chereponi. I tutaj nie zabrakło sporo ciepłych słów i gestów przywiązania oraz zachęty, aby nie zapomnieć o tych ludziach.

Będąc w Polsce, w warunkach tak różnych od tych w Afryce, często myślę o ludziach, którzy tam pozostali: o ich prostym, trudnym życiu, biedzie, a nieraz bezradności, ale też o ich szczerości, zadowoleniu z tego, co mają i ich otwartości na drugiego człowieka. To coś wielkiego, gdy nieznajomy obdarzy cię zaufaniem i gdy twoja obecność sprawia, że ktoś czuje się bezpieczny i szczęśliwy.

Władysław Madziar SVD, Ghana

Złoty jubileusz i Boże miłosierdzie

Wielbi dusza moja Pana (...), gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny (Łk 2,46.49) – te słowa mogłem powtarzać za Maryją w ubiegłym roku, kiedy obchodziłem jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Najpierw moi Dobrodzieje z Dżakarty zaprosili mnie na pielgrzymkę do Ziemi Świętej i sanktuarium maryjnego w Lourdes – byłem opiekunem duchowym dość

licznej, bo 43-osobowej grupy. Pielgrzymi wrócili do Indonezji, natomiast ja via Rzym poleciałem do Polski. Tu, w kościele św. Rocha, w mojej dawnej parafii w Poznaniu, świętowałem swój złoty jubileusz, co było dla mnie wielkim duchowym przeżyciem. Nie obyło się bez uroczystego obiadu w gronie wielkiej rodziny Osieckich, na który zaproszono 150 osób. Uroczystości jubileuszowe odbyły się również w Pieniężnie, gdzie zostałem wyświęcony wraz z 20 współbraćmi. Z tej naszej grupy do Pieniężna przyjechało dziewięciu: ktoś nie dojechał, ktoś inny zachorował, a siedmiu obchodziło ten jubileusz w Niebie. Z Pieniężna udałem się jeszcze do Częstochowy i Łagiewnik, skąd przywiozłem bardzo dużo dewocjonaliów do naszej kaplicy Miłosierdzia Bożego na Flores. Oczywiście po powrocie do Indonezji znowu było świętowanie: w Bandungu w zachodniej części Jawy w gronie 130 osób; wśród ok. 400 osób, w większości czcicieli Miłosierdzia Bożego, w Trawos we wschodniej Jawie, w miejscu o wymownej nazwie – Dom na Górze Tabor oraz na wyspie Tinor w Kupang, gdzie mieszka wielu znajomych z Flores.

Jak już kiedyś pisałem, w Indonezji staram się szerzyć



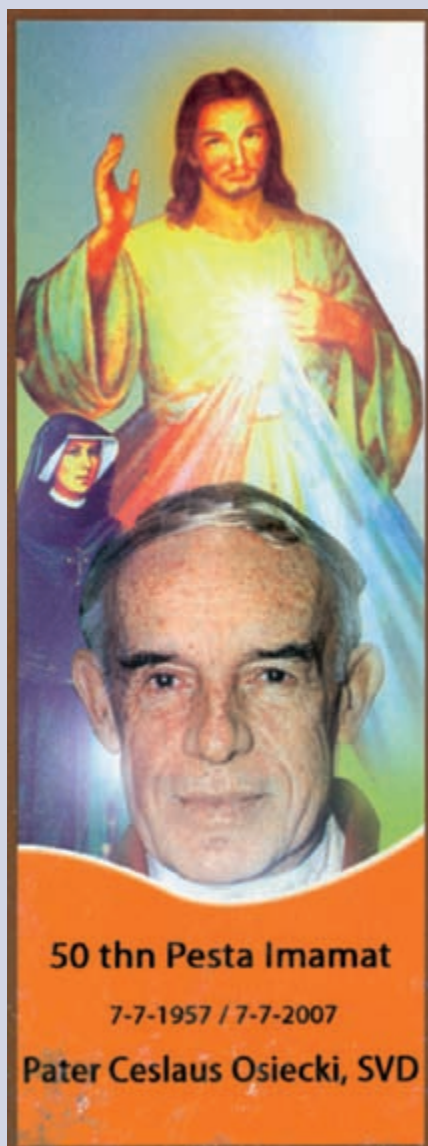
kult miłosierdzia Bożego. Dlatego obrazki z okazji mojego jubileuszu 50-lecia kapłaństwa zostały

wydrukowane z Jezusem Miłosierdnym: Pan Jezus promieniami okala moją głowę, a św. Faustyna patrzy z boku i pewnie się dziwuje, co to za „bohater” stanął na tak ważnym miejscu. Jakby tego było mało, ukazał się też znaczek pocztowy! A kult miłosierdzia Bożego wciąż się szerzy na cały kraj, również dzięki książeczce *Rasul Kerahiman Ilahi* – „Apostółka miłosierdzia Bożego”, która już się rozeszła, a została wydrukowana w nakładzie miliona egzemplarzy.

A co teraz robi „zaczny” jubilat? Drapie się po głowie, czyli po powiększającej się łysinie, bo nowa studnia jeszcze nie została ukończona, a tu susza straszna – nawet ananasy, które są rodzajem kaktusa, usychają. Więc kiedy w środy po Komunii św. modlimy się słowami psalmu 23: *Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego*, trudno wypowiadać je bez „wewnętrznych zmarszczek”, bo w naszej istniejącej studni woda wysycha. Mimo to ufności nie tracimy i dalej prosimy o deszcz, bo pora deszczowa już powinna się zacząć...

Pozdrowienia dla redakcji i Czytelników „Misjonarza”!

Czesław Osiecki SVD, Indonezja



O. Edward Maciej SVD (1934-2007)

6 lipca 2007 r. zmarł w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie były misjonarz w Australii i w Papui Nowej Gwinei o. Edward Maciej SVD, w 73 roku życia, 53 roku ślubów zakonnych i 45 roku kapłaństwa.

Edward Maciej urodził się 26 lutego 1934 r. w miejscowości Gola (woj. poznańskie) z rodziców Macieja i Jadwigi z domu Marczak. Ochrzczony został w kościele parafialnym pw. 10 Tysięcy Męczenników w Turkowach (pow. Kępno). Jeszcze w szkole podstawowej zetknął się z werbistą pochodzącym z rodzinnych stron, br. Antonim, Pawłem Pieczonką (1889-1976), który jako kolporter czasopism katolickich miał wyczułony wzrok na dobrych chłopców i kierował ich do niższych seminariów werbistowskich. Pomogły również modlitwy i listy jego ciotki Anastazji, która była w Zgromadzeniu Misyjnym Sióstr Służebnic Ducha Świętego w Raciborzu. W ten sposób Edward znalazł się 28 sierpnia 1950 r. w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie. Kiedy władze komunistyczne w 1952 r. zamknęły tę szkołę i zarekwirowały większą część domu misyjnego w Nysie, Edward zgłosił się do nowicjatu w Pieniężnie. Po dwóch latach złożył 8 września 1954 r. pierwsze śluby zakonne. W latach 1955-1957 kontynuował studia filozoficzne w Nysie. Studia teologiczne kończył w Pieniężnie, gdzie 28 stycznia 1962 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Po odbyciu rocznego kursu pastoralnego w Bytomiu pracował w duszpasterstwie jako wikariusz w werbistowskiej parafii Królowej Apostołów w Rybniku. W 1965 r. uzyskał od władz PRL pozwolenie na wyjazd do pracy wśród Polonii Australijskiej. 18 listopada 1965 r. parafianie rybnicki żegnali swego wikariusza oraz o. Zenona Grodzia, którzy pociągiem via Wiedeń udali się do Rzymu. 24 listopada odплыnęli z Genui statkiem do Australii. W pierwsze święto Bożego Narodzenia dobili do portu w Sydney. Po kilkumiesięcznym kursie języka angielskiego o. Edward znalazł się na miejscu przeznaczenia w Camberwell, niedaleko Melbourne. Następnie kolejno pracował w miejscowościach Dandenong i Clayton, w tym samym stanie Victoria. Aby tamtejszej Polonii pomóc w ożywieniu nabożeństw, wydał śpiewnik pieśni kościelnych.



Praca w Australii wymagała wielkiego wysiłku. Odległości między kościołami były ogromne. Poza tym o. Maciej chciał być prawdziwym misjonarzem i dlatego po sześciu latach poprosił przełożonych o skierowanie go do pracy w Papui Nowej Gwinei. W ten sposób w 1971 r. znalazł się na terenie diecezji Goroka, gdzie przepracował 18 lat. Był proboszczem w Golgme, Kainantu, Mai, Namta, w samej Gorocie przy Catholic Church Okyufa i w końcu w centrum misyjnym w Kefamo. W lutym 1973 r. PNG odwiedził, w drodze na Kongres Eucharystyczny w Melbourne, legat

papieski na ten Kongres, kard. Karol Wojtyła ze swym kapelanem ks. Stanisławem Dziwiszem, w towarzystwie biskupa polonijnego Szczepana Wesołego. Na terenie diecezji Goroka o. Maciej był ich kierowcą. Sprawilo mu to ogromną radość. Z biegiem czasu o. Maciej zaczął chorować. Pod czaszką gromadziła mu się woda. Poddal się wówczas skomplikowanej operacji założenia drenów, które odprowadzały pod skórą nadmiar płynów na jego plecy, skąd organizm je absorbował. Przekreśliło to jednak jego dalszą pracę w tropikalnych warunkach PNG.

W 1989 r. powrócił na stałe do Polski. Przez wiele lat był jeszcze kapelanem Sióstr Służebnic Ducha Świętego w Sulejówku k. Warszawy (do 1993), a następnie u sióstr boromeuszek w Świerklańcu k. Tarnowskich Gór. Od 2003 r. przebywał na oddziale chorych w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie.

O. Maciej był powolnego, ale bardzo pogodnego usposobienia. Jeszcze jako kleryk pomagał br. Antoniemu przy upiększaniu stiukami kaplicy (obecnie mauzoleum) w Pieniężnie. W pewnym momencie spadł z rusztowania. Br. Antoni zamiast zatroszczyć się o jego zdrowie pytał: „Maciej, a czy sablonka całkowita?”. Kleryk Maciej otrząsnął się, uśmiechnął swoim nieśmiałym uśmiechem i pomagał dalej. Z czasów pobytu w PNG zachowała się obfita korespondencja z o. Józefem Arlikiem oraz liczne listy ogólne. W jednym z ostatnich listów ogólnych pisał: „Pełen radości i zadowolenia przeżyłem szczęśliwie święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Z duszy wyrывa się modlitwa dziękczynna: *Na wieki będę opiewał łaski Pana, moimi ustami będę głosił Twą wierność przez wszystkie pokolenia* (Ps 89,1)”. Myślę, że wiersz tego psalmu może stanowić podsumowanie całego życia o. Edwarda Macieja.

Alfons Labudda SVD

WAKACJE Z MISJAMI 2008

Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie zaprasza młodzież i dzieci na 22 edycję wakacyjnych rekolekcji misyjnych – „Wakacje z misjami”, których temat w tym roku brzmi: **UMOCNIENI DUCHEM**.

Serdecznie zapraszamy do Ocypla k. Starogardu Gdańskiego w Borach Tucholskich. Wspólna zabawa, modlitwa, spotkania z misjonarzami, nowe przyjaźnie, a także jezioro i las to z pewnością walory, które sprawią, że będzie to niezapomniany dla wszystkich czas.

Wiesław Dudar SVD

TURNUSY

ip	termin	typ turnusu	WIEK
I	24.06. – 3.07.	PROGRAM PODSTAWOWY	9-18 lat
II	5.07. – 14.07.	WARSZTATY TEATRALNO-MUZYCZNE	9-18 lat
III	16.07. – 25.07.	PROGRAM PODSTAWOWY	9-15 lat
IV	27.07. – 5.08.	TURNUS TYLKO DLA MŁODZIEŻY	14-18 lat
V	8.08. – 17.08.	PROGRAM PODSTAWOWY	9-16 lat

Zainteresowanych prosimy o kontakt:

WAKACJE Z MISJAMI
Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonia 19

14-520 Pieniężno

tel. (0-55) 242 92 43

e-mail: refermis@post.pl

www.seminarium.org.pl/referat

Ocypel czeka...



Dołącz do grona Dobrodziejów

Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92

e-mail: refermis@post.pl www.seminarium.org.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego Księży
Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt.

Krzyżówka misyjna nr 148

1	1	2	3	4	5	6		
7	39	46	12	43		8		
	18		29	8	42	16		
9	28	9	35	10	11	2	24	
		12	21	17	48	4	25	34
	13	7	5	13				
14	3	23			15	22	40	36
		49	30	18	37	33		
19		45	47	10			14	
				20				
	19		26		11		41	32
21								6

Znaczenie wyrazów:

1) spisa, lanca; 2) wśród przypraw korzennych; 3) pewność siebie; 4) gruba kromka chleba; 5) neguje możliwość poznania obiektywnej rzeczywistości; 6) typ silnika spalinowego; 7) następne hasło + silny wiatr; 8) zimowy opad; 9) drugi – wg oddalenia od planety – satelita Marsa; 10) mleczny napój; 11) w ręku żenica; 12) chroniony ptak budujący kuliste gniazda (skojarz z wczesną porą dnia); 13) złoty ... był biblijnym symbolem bogactwa, oddanym na polecenie Aarona z zebranych kolczyków; 14) wędruje w sierpniu na Jasną Górę; 15) jej gatunkiem jest jer; 16) różnorodność końcówek gramatycznych zależna od rodzaju; 17) szmat, płat; 18) mały flet o wysokiej skali; 19) Augustyn, prymas Polski w latach 1926-1948; 20) harnaś; 21) mięso na kotlety.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 49, utworzą cytat, który pochodzi z Ewangelii wg. św. Mateusza. Cytat należy przysłać, wraz z nr rozdziału i wersu, na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 20 czerwca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztkówki niewysłane priorytetem potrzebują ok. tygodnia na dotarcie do adresata.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 146: SPRZEDAJ
CO POSIADASZ I ROZDAJ UBOGIM A BĘDZIESZ
MIAŁ SKARB W NIEBIE (Mt 19,21)

Nagrody wylosowali: Paweł Mąkosa (Zaborów), Irena Budych (Zbąszynek), Kazimiera Spiak (Zielona Góra), Wiesław Kowalczyk (Warszawa), Zdzisław Iwaszkiewicz (Cieszyn), s. Oktawia Kozłowiecka (Wrocław), Cecylia Duka (Tychy), Teresa Waniewska (Olsztyn).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.



A może to Twoja droga?

fol. Jacek Wojcieszko SVD



Witaj!

Rok szkolny wielkimi krokami zbliża się ku końcowi. Zbliżają się więc dni zasłużonego odpoczynku, wakacyjnych wojaży, szanse nabrania nowych sił.

Tradycyjnie już w wielu werbistowskich domach odbędą się w tym czasie rekolekcje dla młodzieży męskiej, na które serdecznie chcę Cię zaprosić. Warto w tym wakacyjnym czasie znaleźć choć kilka dni na spotkanie z Bogiem i zaczerpnąć ducha misyjnego.

Zyczę Ci dobrego przeżycia wakacji – oby ten czas nie stał się wakacjami od Pana Boga, ale dobrą okazją do nawiązania z Nim jeszcze głębszej relacji.

o. Damian SVD

Formacja braci werbistów

Pierwsze etapy formacji w naszym zgromadzeniu dla kandydatów na kapłanów, jak i na braci odbywają się wspólnie. Rozróżnienie następuje po nowicjacie, wówczas kandydaci na braci rozpoczynają naukę w Instytucie Braci w Pieniężnie.

„W czasie dwóch lat umacniamy się w swoim powołaniu przez modlitwę i osobiste starania o rozwój duchowy, podejmujemy decyzje, w czym chcemy się realizować, jakie podjąć studia (decyzje te podejmujemy zgodnie z potrzebami zgromadzenia). Czas w Instytucie jest również czasem na zdobywanie wiedzy oraz na pracę fizyczną i intelektualną. Nie można zapomnieć o życiu wspólnotowym, o które dbamy przez wspólną modlitwę, wspólne spotkania towarzyskie i na wiele innych sposobów.”

Następnie bracia podejmują konkretne prace w poszczególnych wspólnotach i przez kolejne trzy lata przygotowują się do złożenia wieczystych ślubów zakonnych.

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.werbisci.pl/kontemplacyjne

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymysyjne.opoka.net.pl



Rekolekcje letnie dla chłopaków w domach SVD – 2008

PIENIĘŻNO

23-27 czerwca – dla gimnazjalistów
30 czerwca – 4 lipca – dla chłopaków
ze szkół średnich i studentów

14-18 lipca – dla chłopców z kl. IV-VI
szkoły podstawowej i ministrantów

Zgłoszenia:

Misyjny Referat Młodych i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno

tel. (055) 24-291-00; GSM 603-813-300

e-mail: powolaniesvd@gmail.com

NYSZA

30 czerwca – 4 lipca – dla chłopaków
ze szkół średnich i studentów

14-18 lipca – dla gimnazjalistów

Zgłoszenia:

Referat Powołaniowy

ul. Rodziewiczówny 15, 48-300 Nysa
tel. (077) 431-05-13

CHLUDOWO

4-8 sierpnia – dla chłopaków od 13
roku życia

Zgłoszenia:

Referat Powołaniowy

ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo

tel. (061) 892-70-70;

GSM 603-813-300

LASKOWICE POMORSKIE

30 czerwca – 4 lipca – dla chłopaków
ze szkół średnich i studentów

7-11 lipca – dla chłopców z kl. V i VI
szkoły podstawowej i gimnazjalistów

Zgłoszenia:

Dom Misyjny św. Arnolda

ul. Długa 44, 86-130 Laskowice

Pomorskie

tel. (052) 330-73-00

BYTOM

2-4 lipca – dla chłopaków ze szkół
średnich i studentów

Zgłoszenia:

Referat Powołaniowy

ul. Małgorzatki 7, 41-902 Bytom

tel. (032) 388-07-89

OCYPEL K.

STAROGARDU GDAŃSKIEGO

26-30 sierpnia – dla chłopaków
ze szkół średnich i studentów

– rekolekcje nt. rozeznania drogi życia

Zgłoszenia:

Misyjny Referat Młodych i Powołań

Kolonja 19, 14-520 Pieniężno

tel. (055) 24-291-00;

GSM 603-813-300

e-mail: powolaniesvd@gmail.com

Wszystkich chętnych do udziału w wybranych rekolekcjach prosimy o wcześniejsze zgłoszenie się na wyżej podany adres
– najpóźniej na tydzień przed rozpoczęciem rekolekcji.

Spotkanie w Ocyplu adresowane jest przede wszystkim do wszystkich pragnących poważnego rozeznania drogi życia.

Zgłoszenia na rekolekcje w Ocyplu przyjmowane będą do końca lipca br.

Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy

ul. Małgorzatki 7

41-902 Bytom

tel. (032) 281 15 33

e-mail: powolanasvd@op.pl

www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy

ul. Kościelna 15

62-001 Chludowo

Tel. (061) 892-70-70

e-mail: powolanasvd@op.pl

Referat Powołaniowy

ul. Rodziewiczówny 15

48-300 Nysa

Tel. (077) 431-05-12

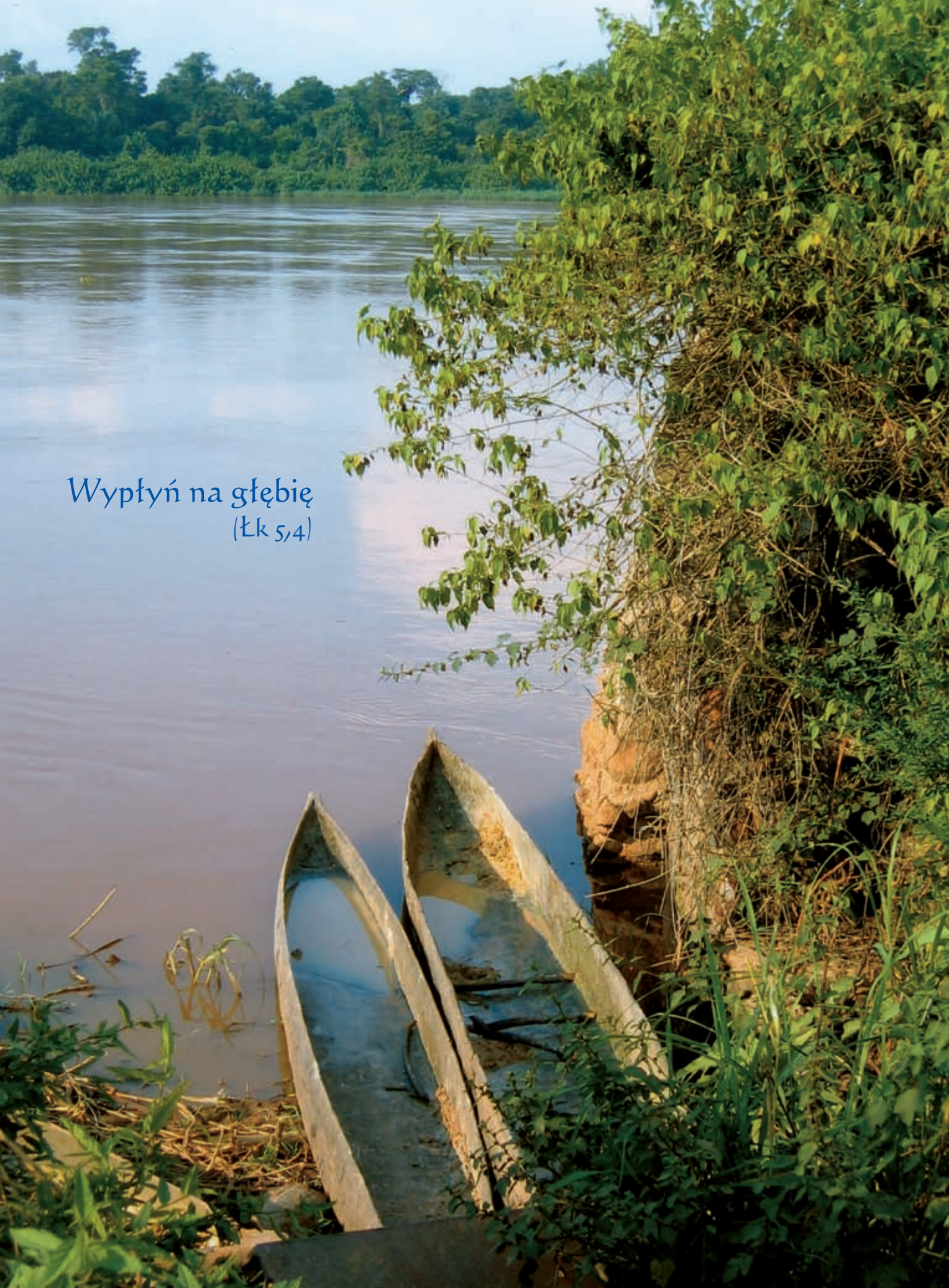
Misyjny Referat Młodzieży i Powołań

Kolonja 19, 14-520 Pieniężno

Tel. (055) 24-29-100

e-mail: mrm@seminarium.org.pl

www.seminarium.org.pl

A photograph of a river scene. In the foreground, two wooden canoes are partially submerged in the water, their bows pointing towards the viewer. The water is calm, reflecting the sky and the surrounding greenery. On the right bank, there is a dense thicket of green plants and trees, some of which are leaning over the water. The background shows a wide expanse of the river leading to a distant, tree-lined shore under a clear sky.

Wyplłyn na głębię
(Łk 5,4)